PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 do 19

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo...

Nasza ankieta.

„Akcja katolicka" a działalność katolików w Polsce.

Redakcja „Wiary i Czynu—Pro Christo", dążąc do wywołania żywej wymiany zdań na temat ważnych i żywotnych zagadnień, interesujących ogół katolików w Polsce, w trosce o wyjaśnienie i skonkretyzowanie problematów, które odegrają wybitną rolę w teraźniejszym i przyszłym naszym życiu zbiorowym i skierują wysiłki polskiej inteligencji katolickiej w tym, lub innym kierunku działalności — ogłasza w dniu dzisiejszym na łamach swego pisma

Ankietę na temat:

„Akcja katolicka" a działalność katolików w Polsce.

Temat ten rozbijamy na następujące zagadnienia:

1. Na czem polega „Akcja katolicka".

2. Dotychczasowe poczynania „Akcji katolickiej" w Polsce.

3. Czy ten typ działalności można zrealizować w konkretnych warunkach polskich natychmiast, czy też etapami i jakimi.

4. Jak winna wyglądać struktura organizacyjna „Akcji katolickiej" w Polsce.

5. Jakim być winien a) stosunek „Akcji katolickiej" do istniejących u nas katolickich organizacji kulturalno-oświatowych jak np. Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich, Stow. Młodzieży Polskiej, „Odrodzenie" akademickie, robotnicze i t. d.

b) Stosunek „Akcji katolickiej" do Chrześcijańskich Związków Zawodowych.

c) Stosunek „Akcji katolickiej" do organizacyj ruchu politycznego o charakterze katolickim.

Nie potrzebujemy uzasadniać ważności wyżej wymienionych zagadnień dla naszego życia katolickiego. Potrzeba ich omówienia i wyjaśnienia jest oczywista. **Zwracamy się więc do wszystkich katolików w Polsce, a w pierwszym rzędzie do Czcigodnego Duchowieństwa oraz działaczy i publicystów katolickich, jak również do Szanownych naszych Czytelników, a zwłaszcza tych, którzy już nieraz zasilali nas swoimi pracami — z gorącą prośbą, aby wypowiedzieli się na łamach naszego pisma na wyżej podane tematy** *i przyczynili się do wyjaśnienia i spopularyzowania tych trudnych, a tak ważnych zagadnień.*

Odpowiedzi, uwzględniające, o ile możności wszystkie podanych punktów, prosimy składać, względnie przesyłać do **Redakcji „Wiara i Czyn — Pro Christo" Warszawa, Moniuszki 3a.**

Do dzieła! Niech myśl katolicka pracuje żywo i intensywnie. Niech ścierają się, krzeszą i krystalizują poglądy i ujęcia. Niech konsekwencją myśli i słów będą czyny na terenie realnych warsztatów życia codziennego!

REDAKCJA.

Akcja Katolicka.

Dziwnie nowocześnie brzmi ten wyraz „akcja katolicka" Jakby się Kościół Katolicki dopiero ze snu przebudził, przetarł oczy, zobaczył, że to już w pełni wiek XX-ty, że wszystko dokoła niego wre i kipi życiem i zaczął sam działać, porwa-

ny ogólnym prądem. Choć może w tem pierwszem wrażeniu znalazłoby się trochę prawdy, trzeba jednak przyznać już z góry, że w samem pojęciu i założeniu Kościoła leży jak najbardziej intensywna akcja. Kościół jest społecznością zorganizowaną i to zorganizowaną, powiedzmy, najświetniej i najsolidniej—czego dowodem choćby próba czasu, który już tyle potęg skruszył i rzucił w odmęt niepamięci, a Kościoła jednak nie tknął ani jednym swym zębem, owszem wzmocnił go tylko w swoim biegu i rozwinął w potężne drzewo, osłaniające gałęziami swojemi cały świat nam znany.

Społeczeństwo to ma swoje wyraźne cele, hierarchicznie ze sobą połączone, swoje środki, źródła życia, swych kierowników w nieprzerwanej linji idących poprzez burze i nawałności, od pierwszego swego Założyciela i pierwszych budowniczych. Wszystko jest w tej społeczności co jest źródłem i warunkiem życia—a życie to czyn, czyn—to akcja.

Z woli Założyciela swego Kościół winien być zawsze czynnym, aktywnym, idącym naprzód—"idąc na cały świat..." cały, nietylko lokalnie, ale i w czasie, aż do skończenia świata — „a oto ja z wami będę aż do skończenia świata". Chrystusowym współpracownikom i ich następcom kazał orać, siać, pracować, dobrze czynić, walczyć wreszcie i wojować, jeśli zajdzie potrzeba, byle nie złem i zdradą, nakazał być pasterzami, przewodnikami w winnicy swojej, czynnymi zawsze na posterunku.

Nie znosił Chrystus bierności i sennego bezczynu: „Szymonie, spisz?!.. Nie mógłżeś ze mną czuwać..."

Takimi też w myśl swego Mistrza i zapatrzeń w Jego boski wzór byli apostołowie i wszyscy którzy za nim poszli przez tyle wieków, „w pracach rozlicznych, w ciemnicach obficiej, w razach nad miarę, w śmierciach częstokroć". (II Kor. 11 : 23).

Cała historja Kościoła od katakumb poprzez drogi w lasach i puszczach wycinane, poprzez nieznane lądy i morza misyjne, w cichych ustroniach wsi i pustelni i na szumnych ulicach stolic, na katedrach uczonych i wśród tłumów ludowych, w szeregach nawet rycerskich dawnego średniowiecza, czy w okopach nad Marną albo pod Radzyminem, we wszelkich sytuacjach, na wszystkich miejscach Kościół występował

zawsze, jako element czynny, może nawet czasami w niektórych jednostkach zbyt agresywny, potępiając wszelką bierność, bezład i kwietyzm. Były może nierówne fale tej aktywności Kościoła, lub niewszędzie jednakowo ta fala podnosiła się i biegła naprzód. Przychodziły momenty głębszej ciszy, jakby zmęczenia, czy naturalnego cofnięcia się dla nabrania rozpędu do dalszego skoku, były chwile lokalnego bezwładu, czy dolce far niente.. I może dlatego właśnie tak nas uderza sam dźwięk wyrazu, „akcja katolicka" i wywołuje obraz zbudzonego ze snu robotnika, czy może dziecka.

W pierwszych wiekach swojego istnienia, a nawet jeszcze głęboko w średniowieczu, aż po czasy nowożytne, Kościół był wszystkiem dla świata, apostołem prawdy, wychowawcą, nauczycielem czytania i pisania, budowniczym, rolnikiem i rządcą państw—i to była w całem swem właściwem znaczeniu akcja katolicka. Religja i jej zasady, przenikające wszystkie gałęzie i kierunki życia ludzkiego. Kościół i lud nietylko się modlił, ale i pracował razem, oddychał i żył razem. Nie było separacji między różańcem, nabożeństwem niedzielnem i życiem prywatnem, społecznem, czy państwowem. Wszystko (przynajmniej w ogólnej zasadzie) skupiało się koło Boga, którego przestawicielem na ziemi był Kościół.

Później (do historji należy zbadanie i analiza objektywna przyczyn zarówno ze strony Kościoła i jego działaczy, jak również ze strony społeczeństwa) rozdzieliły się fale ludzkości. Jedna z nich poszła drogą samodzielnej laicyzacji, druga coraz bardziej zwężała się i zamykała w ciasne koryto liturgji i ćwiczeń pobożnych na terenie świątyń, coraz mniej i coraz słabiej przez bractwa łączące życie religijne z prywatnem życiem jednostki i publicznem życiem społeczeństw i państw. W końcu doszło do warunków dzisiejszych, gdzie w najlepszym razie pamięta się o nabożeństwie niedzielnem, resztę życia prowadząc bez żadnej bliższej łączności z Bogiem, Kościołem i religją. Wyjątkowe tylko jednostki jedność tę jeszcze umiały z własnej woli zachować.

Akcja katolicka nie może więc być dzisiaj rzeczą zupełnie nową, czemś, czego jeszcze nigdy nie było w historji, ani też nie może być pojmowaną ciasno, jako coś wyłącznie religijnego, na wzór dotychczasowych bractw i stowarzyszeń pobożnych.

Owszem, nie wykluczając rzeczy, należących do kultu religijnego, jako ze wszech miar potrzebnych i koniecznych, tak ze względu na obowiązek oddawania w ten sposób czci Bogu, jak i dla ułatwienia zbawienia ludziom, byle to czynić ze zrozumieniem celów i ducha i w odpowiedniej proporcji do innych obowiązków życia katolickiego. Te zresztą rzeczy wypływają wprost z naszego bezpośredniego stosunku do Boga i należą właściwie do zupełnie odrębnej kategorji, bo do obowiązków porządku nadnaturalnego i służyć mogą raczej jako źródła energji duchowej dla właściwej akcji katolickiej.

Ta akcja winna obejmować wszystkie przejawy naturalnego życia jednostki i całych społeczeństw.

A więc przedewszystkiem życie osobiste i rodzinne—oparte na zasadach i duchu katolickim, jak najszerzej i najbardziej współcześnie zastosowanych. Zasady i duch pozostają zawsze te same, odwieczne, jak jedną i wieczną jest prawda, i nietknięte. Ale potrzeby życia zmieniają się co chwila i na tem właśnie polega „swoboda synów bożych", o której mówi Chrystus, by kierując się nieodmiennemi zasadami i przez to pozostając zawsze „synami bożymi", umieć niemi przeniknąć wszystko, co dobrego postęp życia przynosi, nie zasklepiając się w stwardniałe skorupy form tradycyjnych i zachowując tę ewangeliczną „swobodę". Nie można nigdy narażać katolicyzmu na zrównanie w pojęciu ogółu z czemś zgrzybiałem, zawsze zastarem i zacofanem. „Odnowić wszystko" — tylko „w Chrystusie" — według hasła Apostoła Pawła — oto hasło katolicyzmu, a w szczególności hasło prawdziwej akcji katolickiej.

To samo w życiu publicznem, społecznem katolików. Akcja katolicka winna objąć wszystkie jego przejawy i potrzeby. Wszystko, co wypływa z natury i normalnych potrzeb społeczeństwa jest dobrem i wszystko to może i powinno się stać terenem akcji katolickiej. Znowu nie w tem znaczeniu, by temu nadać formę religijną, by zasklepić w przestarzałej tradycji,—ale, by chwytając każdą potrzebę i każdy odruch społeczny wprost w locie, póki jeszcze tętni i drży życiem, tchnąć w nie ducha katolickiego i umocnić na niewzruszonym fundamencie zasady (nie formuły!) katolickiej.

Przy dzisiejszym przeroście życia organizacyjnego i niezliczonych ustosunkowaniach społecznych pole do działania jest

przeogromne. Bodajby tylko starczyło robotników, a przedewszystkiem kierowników roztropnych, światłych, o szerokiej duszy i głęboko, a radośnie miłujących społeczność ludzką.

Orzeczenia papieskie zdają się wykluczać z zakresu ścisłej akcji katolickiej organizacje nawskroś i wyłącznie zawodowe, a wykluczają zupełnie wyraźnie wszelką akcję polityczną.

Nie w tem jednak znaczeniu tereny te są wykluczone jakoby nie miały pozostawać pod wpływem zasad katolickich — byłoby to prawdziwą katastrofą. Wykluczone są jedynie formalnie, by nie narazić wzniosłej idei samej akcji na gwałtowne zwykle, pełne nieraz namiętnej nienawiści i doprowadzające do nieuleczalnych rozłamów, walki klasowe i narodowościowe. Tych rzeczy nie można nazwać ściśle katolickiemi, czyli powszechnemi, bo z natury swojej są indywidualnemi, o ściśle wykreślonych granicach.

Akcja katolicka winna wywierać tam swój wpływ pośredni, by w myśl zasad powszechności ogólnego dobra i jedności najwyższych celów, doprowadzać stopniowo do systematycznego łagodzenia przeciwieństw i do wytworzenia z czasem nawet na tych najdrażliwszych stycznych życia społecznego—jedności, a przynajmniej zasadniczego uzgodnienia kierunku i współdziałania.

W akcji tak szeroko zakreślonej i pojętej każdy winien być żołnierzem i każdy, odpowiednio uzdolniony, wodzem i kierownikiem, hierarchicznie, jak w każdej armji, zjednoczony z równymi, niższymi i wyższymi sobie. W dotychczasowem dolce far niente sprawami katolickiemi zajmowało się z urzędu duchowieństwo katolickie..

Dzisiaj ono nie wystarcza, nie może i nie powinno wystarczyć. Ono winno być dobrym duchem; może nawet, z natury swojej, kamieniem węgielnym akcji, ale nie wszystkiem, nie jedynym elementem czynnym, pozostawiając miljonowe masy w sytuacji biernego odbiorcy, lub, co najwyżej, ślepego wykonawcy rozkazów, jak najpiękniejszy skład lasek, choćby one były dębowe i mocne i przebogato ozdobione ręką artysty.

Muszą to być ludzie żywi, a więc zorganizowani, a wiec mający wśród siebie wodzów niższych i wyższych stopni, od dziesiętników począwszy, aż do szefów sztabów i ministrów odpowiednich resortów.

Żywa musi być ta masa, świadoma swoich celów i zadań, czująca, myśląca i działająca z wiedzą i wolą, i umiejętnością. Fizycznie niemożliwą jest rzeczą, a taktycznie wprost niedopuszczalną, by wyłączną siłą dynamiczną i kierowniczą było tylko samo duchowieństwo. Rzeczy pozostałyby postaremu, ażby je zupełnie fala czasu zakryła i zepchnęła na dno oceanu życia, obok szkieletów zatopionych poprzednio okrętów i pochłoniętych przez głębie ruin kwitnącej niegdyś Atlantydy.

Program apostolstwa świeckich, rzucony jeszcze przez prawdziwie bożego Pasterza Piusa X-go, a teraz z naciskiem podkreślony przez godnego kontynuatora i głównego promotora idei akcji katolickiej, Piusa XI-go, należy do samej istoty całej akcji i jest jej decydującym warunkiem.

Bodajby ziarno, rzucone ręką Namiestnika Boskiego Siewcy, wydało jak najprędzej jak najobfitsze owoce, albowiem, jak mówi Paweł: „czas już jest, byśmy powstali ze snu"!

Ks. A. Bogdański.

Uwagi na temat metampsychozy.

Wśród mnóstwa dziwacznych myśli, jakie się lęgną w głowach dzisiejszej „inteligencji" można się spotkać i z powyższem zdaniem. Dlaczegożby nie? Wszystko dobre co daje możność wybić się ponad szary, pospolity tłum, pokazać się wyższym ponad warstwę społeczną, do której się należy. Kto ma pustkę w głowie, usiłuje wyróżnić się strojem, kto ma w głowie jakieś okruchy wiedzy, udaje filozofa. A ponieważ ogół ludzi trzyma się wiary, więc on usiłuje okazać się niewierzącym.

Wśród pokaźnego śmietnika niedorzecznych pomysłów ludzkich leży grat stary, potłuczony, rdzą zgryziony — nauka o przesiedlaniu się dusz.

Ten i ów z niedowarzonych wprawdzie ale zato zdecydowanie antykościelnych filozofów sięga czasem i po ten grat stary, licząc na to, że jego dawnością i egzotycznością zaimponuje ludziom.

Sprawdźmy, co wart jest ten osobliwszy zabytek.

Dusza ludzka po śmierci—powiada ta nauka—odradza się w innem ciele, a potem w innem jeszcze i tak z ciała do ciała

wędruje bez początku. Tak nauczali filozofowie indyjscy i wierzenia tego trzyma się ogół w Indjach.

Owszem, uzasadniają nawet to swe przekonanie. Niepodobna mówią, żeby Bóg był tak dalece niesprawiedliwy, stronny i okrutny, iżby jednym ludziom dawał dużo, innym mało swych darów, iżby kazał cierpieć bez winy dziecku, które się rodzi słabowitem, bydlęciu stękającemu pod ciężką noszą; iżby skazywał wszystkich na męki konania... Za co to? przecież ani niemowlę ani zwierzę na kary sobie nie zasłużyło. Często zbrodniarze i niegodziwcy cieszą się godnościami, władzą, bogactwem, używaniem; gdy tymczasem cnotliwych najczęściej zwykłe dotyka przeciwność wszelka. Gdy przyznamy transmigrację (przesiedlanie się dusz), wszelka trudność znika, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, i zagadka wnet się rozwiązuje. Ten wielki winowajca doszedł do szczytu potęgi? Nic dziwnego—widocznie w poprzednich swych żywotach musiał być cnotliwym, za to teraz otrzymuje nagrodę. Tamten, człowiek przezacny, jęczy pod ciężarem niepowodzeń i nędzy? widać w dawnych swych bytach dopuścił się zbrodni i teraz cierpi za nie. To samo dotyczy niemowląt i zwierząt—cierpią za grzechy dawnych swych istnień.

Co, czy nie jasne? Dla przeciętnego „filozofa" wystarcza zupełnie. A przytem zwalnia od wymagań nauki katolickiej, nie zmusza do pokuty, nie grozi piekłem...

Ale co warta cała ta nauka, gdy się ją zbliska roztrząśnie?

Najpierw, nie jest ona tak bardzo stara, gdyż starsze od niej księgi indyjskie głoszą coś właśnie przeciwnego. Jeden z ostatnich hymnów księgi Atharva-Veda zawiera w sobie taką modlitwę: „Zaprowadź nas do nieba, gdzie przyjaciele nasi, wolni od niedomagań cielesnych, wolni od wszelkiej słabości i ułomności, cieszą się stanem błogosławionych..." Nauka o reinkarnacji zrodziła się dopiero w piątym lub szóstym wieku przed erą naszą, w Egipcie, Grecji i Indjach jednocześnie prawie, gdy skąpe wprawdzie, ale proste i prawdziwe wierzenia pierwotne uległy zniekształceniu w skażonych umysłach. W Indjach chwycił się jej Budda i wcielił w swoją rozpaczliwą teorję.

Pomimo to, dziś jeszcze praktyka ludów indyjskich, oparta na instynkcie naturalnym, przeciwną całkiem idzie drogą: gdy umrze ktoś z rodziny, najbliżsi modłami i obrzędami usiłują

wynagrodzić za grzechy jego i zapewnić mu wieczny spoczynek w świecie zagrobowym.

Jakaż to okropna, beznadziejna nauka: wędrować z ciała do ciała i cierpieć w nich bez końca, bez kresu! Dusza się wzdryga na taki widok. Więc myślano nad tem i wymyślono wyjście: celem człowieka—głoszą filozofowie indyjscy jest złączyć się nierozerwalnie duszą z Bramą, z Bóstwem. Jak i kiedy osiągnie to człowiek? Gdy zdobędzie prawdziwą wiedzę, czyli poznanie samego siebie. A wiedza ta na tem polega, żeby dojść do przeświadczenia, że dusza nasza nie ma sama w sobie ani czucia, ani świadomości, ani woli; że te władze wytwarza w nas pewien organ wewnętrzny, rodzaj subtelnego ciała, które towarzyszy duszy podczas jej wędrówek i służy jej niejako za okładkę. Wtedy dopiero poznamy samych siebie i kres położymy łańcuchowi ciągłych odrodzeń — nastąpi ostatecznie wyzwolenie. Wtedy dopiero dusza porzuci nietylko swe ciało materjalne, grube, ale i owo ciało subtelne zatraci wszelkie czucie, świadomość, pragnienie. „W takiem to zniweczeniu wszelkiej myśli powiada Sankhya-pravdchandbhaschya we śnie głębokim, w wyzwoleniu wielkiem, ziszcza się zjednoczenie z Bramą". To ma być ostateczny cel człowieka rodża-joga, czyli nirwana.

I żeby tę smutną „szczęśliwość" osiągnąć, mamy się wyzuć ze wszystkiego, co nam mówią zmysły, zdrowy rozum, przeświadczenie całej ludzkości, cała filozofja naturalna i objawienie Boże!

Przecież oko dane nam jest dla widzenia, ucho do słyszenia, noga do stąpania, ręce do posługi, rozum zaś do poznawania, serce do miłowania, wola do obierania dobra i unikania zła. Taka jest natura człowieka. A jaki cel, kres jego? Rozwój i rozkwit pełny tej natury: dla umysłu — pełnia wiedzy, dla serca—pełnia miłości, dla woli—pełnia dobra, dla zmysłów—pełnia nieskażonego zaspokojenia. Co zdoła zadośćuczynić tym wymaganiom? Nic, tylko posiadanie Tego, kto jest samem dobrem, samem pięknem, szczęściem samem, Tego, kto nas stworzył dla Siebie, zna więc nas i mocen jest zaspokoić bezbrzeżne pożądania nasze. Takiem jedynie może być i musi zjednoczenie nasze z Bogiem.

Dusza ludzka posiada takie właściwe sobie, wyższe władze, że ludzkie jedynie ożywić może ciało, tworząc z nim ca-

łość człowieka; nie nadaje się do zwierzęcego ani roślinnego; a tak upaść musi cała teorja przesiedlania wraz z objaśnianiem nierówności na świecie.

Że są na świecie ludzie nierówno udarowani, stąd nikt nie ma prawa oskarżać Boga o niesprawiedliwość. Daje On z wolnej swej woli i prawo ma dać, ile komu zechce. Gdy hojny bogacz rzuca jałmużny ubogim i da jednemu złoty, drugiemu dwadzieścia, któż mu zarzuci, że pokrzywdził pierwszego; dobra wola jego obdarzyć niektórych hojniej.

Że wiele istot cierpi, nie Bóg temu winien. Pierwszy człowiek, gdy wyszedł z rąk Bożych, nie podlegał żadnej słabości na duszy i na ciele, i mieszkał w szczęśliwości rajskiej; ta według planu Bożego miała pozostać udziałem jego i ludzkości całej. Lecz żeby była pełną, musiał się do niej sam człowiek przyczynić, tak żeby sobie mógł ją w części przypisać. Stąd mądrość i dobroć Boża próbie go poddała. Nie przebył próby, upadł i wraz ze sobą pogrążył w nędzy całe swe potomstwo, ludzkość całą. Wspomnienie czasów pierwotnego szczęścia przechowują wszystkie ludy: rzymianie i grecy prawili o wieku złotym, co minął bezpowrotnie, indyjskie pieśni opiewają czasy rajskie Kiredayngam zwane.

Nie Bóg, lecz grzech sprawił nędzę na świecie. Bywało i bywa dziś często, że za winy rodziców cierpi ich potomstwo. Oto ojciec rodziny odziedziczył majątki po przodkach, powinno więc starczyć obficie dla niego i dla dzieci, ale niestety, uprawia on namiętnie hazard; i wkrótce nadchodzi okrutny dzień ruiny majątkowej, płaczu i rozpaczy. Inny, z szanownej pochodzący rodziny, oddaje się rozpuście; i staje się z niego nędzarz wrzodami okryty. Ten się rozpił, tamten z cudzemi pieniędzmi uciekł za granicę, zostawiając za sobą pomstę i przekleństwo. Dzieci karciarza skazane są na ciężką pracę, dzieci rozpustnika na wrzody, pijaka na niedomagania, oszusta na hańbę.

Potrzebaż w tem zagadnieniu uciekać się do wcieleń dawniejszych, gdy w sposób naturalny rzecz się prosto tłómaczy?

Mamy tu odbicie upadku pierwszego rodzica.

A gdy w życiu rodzinnem ojciec z matką w niezgodzie, gdy każde na swoją rękę grzech uprawia, gdy się kłócą ze sobą, gdy piją, gdy kradną, — nie dziw, że dziecko na takich

wykształcone wzorach, złą pójdzie drogą i źle skończy. Dziecko zaś zacnych, bogobojnych, troskliwych roozików nabędzie wstrętu do grzechu i zamiłowania do cnoty.

Czyż i to nie jest także źródłem nierówności wśród ludzi?

Gdyby chciał Bóg już tu na ziemi spuścić kary na złych, a dobrych stale nagradzać pomyślnością doczesną, musiałby raz poraz łamać prawa przyrody przez siebie wydane. Gdy wieś cała, naprzykład, zasługuje na karę, a karą ma być pożar, musiałby płomień ominąć cudownie dom jedynego we wsi zacnego człowieka, choć dom ten przylega do innych. Nadmiar deszczu, wszędzie dokoła niweczący zasiewy, musiałby tylko jego pole oszczędzić; podczas zabójczych upałów obłok specjalny musiałby je osłaniać. I tak na każdym kroku mnożyłyby się cudy. Na coby wtedy zeszedł naturalny porządek świata? Chaosby zapanował...

Nie, przy ludzkich namiętnościach: wobec chciwości, żądzy używania i ambicji, które trawią serce człowieka, niepodobna, by równość panowała na świecie. To też musieli ludzie sami nad sobą postawić wodzów, monarchów, by rządzili nimi i w karbach ich trzymali. Ci z ramienia swego wyznaczają niższych, od siebie zależnych rządców i sędziów, ci mniejszych pomocników. I tak wzmogła się nierówność, utworzyła się hierarchja społeczna. Wytworzyły się warstwy i klasy społeczne, pracodawcy i pracownicy, bogatsi i ubożsi. I nie mogło być inaczej. Oto racjonalne wytłómaczenie nierówności wśród ludzi.

Lecz Bóg nie rzucił człowieka na pastwę ślepego losu, nie zostawił go w własnej jego nędzy: dla każdego ma jakiś plan miłosierny, o każdym pamięta, każdemu przeznaczył miejsce, zajęcie, rodzaj życia, stopień cnoty, koniec i zapłatę w wieczności. A wszystko to podporządkował celowi głównemu—zbawieniu. Więc gdy sprawiedliwemu cierpieć każe, to żeby go udoskonalić w cnocie, postawić za wzór innym, dać mu szczęśliwe rozwiązanie i zapłatę wiekuistą w końcu. Taką drogą prowadził Józefa w Egipcie, Hijoba, Tobjasza i każdego ze świętych. Co nasza ciemnota i niewdzięczność śmie zarzucać Bogu jako niesprawiedliwe traktowanie, to objawy jego miłosierdzia i miłości. A gdy grzesznik zamiast kary, ma tu za życia bogactwa, zaszczyty i rozkosze, to przez to odbiera zapłatę za

niewiele dobrego, które uczynił na ziemi; ale po śmierci zostaje mu już sama tylko męka za grzechy.

A i pomyślność doczesna złych ludzi, to także pewien rodzaj kary, gdyż wciąga grzesznika w cały szereg nowych przestępstw i odwodzi od Boga; podczas gdy przeciwności oddają człowiekowi przysługę nadzwyczajną: dają mu poznać marność dóbr przejściowych i zmuszają zbliżyć się do Boga. I kiedyś w końcu, przychodzi chwila, że człowiek taki przejrzy duchowo i błogosławić będzie dawne swe cierpienia.

A bywa i tak, że niejeden cierpi nie za winy własne, ani za winy ojców, ale „żeby się na nim okazały wielkie sprawy Boże", jak ów ślepiec od urodzenia z Ewangelji, który doznał na sobie dziwów miłosierdzia Bożego.

Tak się ma sprawa z człowiekiem. Ale za cóż cierpią zwierzęta, pozbawione rozumu i do złości i grzechu niezdolne? Dlatego, że gdy król traci panowanie i ziemie swoje, upadają z nim razem słudzy i niewolnicy. Zwierzęta istnieją dla człowieka, on je opanowuje i rozporządza niemi; rzecz naturalna, że biorą one udział w jego doli i niedoli.

W planie zresztą ustroju świata leży, w planie Bożym, ażeby trudy i cierpienia zwierząt wchodziły w układ życia na korzyść całości. Nie doszlibyśmy nigdy do dzisiejszego stanu kultury zewnętrznej, nie poświęciwszy w tym celu owcy, wołu, konia, psa i szeregu innych zwierząt domowych i dzikich.

Indyjski filozof tak roi sobie; jeżeli ród ludzki istnieje i liczy tyle i takich a nie innych osobników, to dlatego pewna ilość dusz w poprzednich wcieleniach w taki się sposób prowadziła a nie w inny; jeżeli istnieje w tylu gatunkach, a każdy gatunek w tylu osobnikach; jeżeli roślin jest tyle i właśnie takich; jeżeli gwiazdy na niebie są w takiej ilości i jakości, to wszystko dla tej samej przyczyny: że odpowiednia ilość dusz taki żywot wiodła, że zasłużyły sobie na wcielenie w te istoty Więc nie to—powiadają—żeby obfite deszcze spowodowały w danym roku bujne żniwo, a kiedyindziej brak ich sprowadził nieurodzaj. Ciasne tylko umysły, ich zdaniem, poprzestają na takiem wyjaśnieniu. Przyczyna jest ta, że w tym roku większa, w innym mniejsza liczba dusz zarobiła sobie na wejście w kłosy zbożowe

Słyszycie, zwolennicy metampsychozy? Oto rozumowanie transmigracjonisty. Zgadzacie się na nie? Nie będzie ono w sprzeczności z waszą wysoką wiedzą pozytywną. Zapewne powiecie sobie w duchu: gdyby religja katolicka żądała wiary w podobne twierdzenie, natychmiastbyśmy zaopanowali; lecz że tego żąda jej przeciwniczka, zgadzamy się; i choćby tylko dla przekory...

Stokroć prostsza, rozumniejsza i dobrotliwsza jest nauka nasza. Stwarzając świat, wszelki twór uczynił Bóg uczestnikiem doskonałości swoich w większym lub mniejszym stopniu. Bóg jest światłością i życiem—stworzył ciała niebieskie, między niemi słońce, które nam świeci i życie na ziemi roznieca. Bóg rządzi światem—zechciał też by na ziemi byli władcy i kierownicy społeczeństw. Bóg zna samego siebie i przez to rodzi, niejako, Syna, równego sobie, od wieków. Podobnież na ziemi z ustanowienia Jego rodzice dają życie dzieciom, wychowują je i kształcą. Bóg jest przez istotę swą, istnieniem, życiem, poznaniem, rozumieniem i wolnością—dał też stworzeniom potrochu z tego wszystkiego: tworom nieożywionym—byt, roślinom—istnienie i życie; zwierzętom—istnienie, życie i czucie, człowiekowi—istnienie, życie, czucie i rozum wraz z wolnością i nieśmiertelnością duszy; wreszcie aniołów udekorował bytem czysto duchowym, niezależnym od materji, wysoce uposażonym, szczęśliwym.

A wszystkie te twory według stopnia swego służą i pomagają sobie wzajemnie.

Więc muszą wśród nich być różnice, sam Bóg chciał tego. Ale wszystkie razem tworzą jedną piękną, wspaniałą całość, arcydzieło twórcze. Jakże to prosta i wspaniała nauka, a jak niedorzeczne, to co utrzymują wyznawcy przesiedlenia. Według nich jeżeli istnieje dla nas jedno słońce, to dlatego, że jedna dusza zasłużyła sobie na jego stworzenie! A gdyby dusz kilkanaście położyły takie same zasługi, mielibyśmy słońc kilkanaście?!

Dla nich działalność wszelka jest złem jaknajwiększem.

Dlaczego? spytamy zdziwieni. Bo pociąga za sobą odrodzenie się w nowych bytach, niewiadomo dokąd. A przecież życie i działanie to cenny dla nas dar Boży, to dobrodziej-

stwo, bo przez nie możemy i winy zagładzić i szczęście sobie wieczne wysłużyć.

Niedorzeczności sypią się u nich jedna za drugą. Rzekłbyś, że to nie ludzie dorośli, mędrcami się zowiący, ale dzieci rozumowanie snują dla zabawy.

Dusza moja mówią, istniała od wieków, zanim weszła w to ciało moje, w którem obecnie cierpi. Jaką mocą weszła? Na skutek jej uczynków doszło do tego smutnego przeznaczenia. A zatem połączenie duszy z ciałem to coś smutnego, przeciwnego naturze! Dzieło natury jest przeciwne naturze! Kamień puszczony w powietrze, wzbiwszy się w górę, spada natychmiast, balon na uwięzi wzlatuje zaraz, gdy przetniemy sznury krępujące. W naturze zaś duszy leży ożywiać ciało. Gdyby dusza istniała odwiecznie, musiałoby odwiecznie istnieć i jej ciało. Otóż tak nie jest, gdyż widzimy przecież codziennie, jak się to zjednoczenie rozpoczyna. Nie, dusza zaczyna istnieć z chwilą gdy ciału życie nadaje, i w tym celu Bóg ją stwarza.

Gdyby każde życie późniejsze musiało być zasłużone życiem poprzedniem, to żywotów musiałaby być ilość nieskończona, a przecież liczba nieskończona w naturze to absurd. Musiało kiedyś być pierwsze życie, początek życia, a ten pewnik jest ciosem dla nauki o przesiedleniu.

Czem ptak w klatce, czem żeglarz na łodzi, czem ubranie na człowieku, tem jest dusza w ciele — plecie wam myśliciel indyjski. Może to sobie brzmieć poetycznie, ale urąga zasadom zdrowej filozofji. Toć między duszą a ciałem zachodzi związek naturalny i osobowy. Czynność chodzenia, biegania, siadania i t. p. właściwe są ciału mojemu. Trawienie i wzrost są to właściwości mojego życia wegetacyjnego. Widzenie moje, słyszenie, dotyk i. t. p. właściwe są memu życiu zmysłowemu. Myślenie, pojmowanie, sądzenie, wybieranie — należy do mego życia umysłowego, do duszy mojej. A przecież nikt nie mówi: moje ciało przyszło, moje ciało zjadło, urosło, moja dusza rozumie; lecz ja przyszedłem, zjadłem, urosłem rozumiem. Nikt z ludzi nie mówi inaczej. Czego to dowodzi? Że między duszą a ciałem zachodzi związek ścisły, wewnętrzny, jakiego niema między ptakiem a klatką, żeglarzem a łodzią. Zachodzi związek osobowy.

Jeżeli dusza jest czemś, co istnieje samodzielnie i nie potrzebuje ciała to dlaczego filozofowie indyjscy, każą jej dla odniesienia nagrody lub kary wstępować koniecznie w jakieś ciało?

Gdy dusza z chwilą śmierci opuści swe ciało, to ono natychmiast staje się trupem i w krótkim czasie zatraca zupełnie kształty, staje się czem nieforemnem, czem co nie ma nazwy w żadnym języku na świecie. Jasne, że materja utraciła tu swą formę. Dusza jest formą ciała. Ona mu nadaje kształty, piękność, życie.

Lecz skoro związek ten jest tak dalece ścisły, to dusza powinnaby trwać z ciałem na wieki? Tak też uczy nas wiara: nastanie dzień, gdy dusze nowu przyobleką się w ciała, ale ciała zmienione, subtelne i trwałe... i tak zostaną na wieki. Jak Chrystus zmartwychwstały.

Żeby dusza moja wejść mogła w inne ciało — to rzecz niemożliwa. Za swe uczynki dobre czy złe, dokonane w tem ciele, w niem też pospołu odnosić musi nagrodę, lub karę, nie z jakiemś innem.

Miałżeby człowiek, zanim człowiekiem został, być przedtem zwierzęciem, rośliną lub minerałem? Jeżeli jestem tem, to dlatego, że rodzice moi przekazali mi takie a nie inne własności ciała i duszy, temperament, skłonności, zdolności, charakter; że w tych a nie w innych warunkach przyszedłem na świat; wychowałem się i wykształciłem. Gdybym się narodził na drugiej półkuli, parę tysięcy lat temu, z innego narodu, innych rodziców, w innych warunkach społecznych, był innej płci jakbym wyglądał i jakie byłyby moje koleje? Wyobrazić sobie trudno, ale to pewna, że nie byłbym tym osobnikiem, którym jestem w rzeczywistości, ale jakimś innym, jaki nigdy nie istniał, ani istnieć nie będzie.

Bo człowiek może być tylko tem, czem jest, albo nie być wcale. Jedno z dwojga, nic pośredniego niema. Każdy z nas jest jakby wytworem, wynikiem, skrótem, streszczeniem pokoleń poprzednich, wypadkową całej uprzedniej kultury.

Jakże okropna, jak czarna beznadziejna jest ta nauka o przesiedleniu dusz. Ani do cnoty nie zachęca, ani nadzieją na lepszą przyszłość nie pociesza w strapieniach.

Czy kto żyć będzie dobrze, czy źle, zawsze nowy go byt czeka i nowe udręczenia, bo każdy w każdym bycie spełnia jakieś obowiązki, a za nie nowy byt mu się należy. Człowiek cnotliwy w nagrodę za dobre czyny odrodzi się w jakimś bogaczu, ten za swe jałmużny, za hojność, wcieli się jeszcze w kogoś po śmierci, i tak bez końca. Zbójca zostanie, naprzykład tygrysem, a ten za mordowanie słabych zwierząt innym znów drapieżnikiem... I dokąd tego?

Cnota oddala człowieka od końca ostatecznego, tak dobrze, jak i grzech.

A między nami a rodziną naszą powstaje wieczysta zapora. Nikt z nas nie ujrzy po śmierci ojca swego, matki, męża, żony, dzieci... Natura nasza wzdryga się na taką naukę i protestuje.

Nauka tak rozpaczliwa nie może pochodzić od Boga, to wytwór jakiegoś ograniczonego, bezsilnego umysłu.

Filozofowie indyjscy odczuli braki swych wywodów i próbowali podeprzeć je innemi pomysłami.

Człowiek może sam, twierdzą, położyć kres opłakanym wędrówkom swej duszy. Byłżeby na to sposób tak potężny? Jest, mówią, niech pozna systemy nasze, niech w rozmyślaniach długich dojdzie do zrozumienia, że jego dusza, jego „ja", jest całkiem nie to co jego ciało materjalne, grube, nie to nawet co ciało subtelne, w którem tkwi dusza. Gdy posiądzie tę wielką prawdę, nie będzie już dla niego odrodzenia. Po śmierci połączy się z Bramą w jedno Wielkie Wszystko i cieszyć się będzie szczęściem w głębokim śnie, którego już nigdy nie przerwie wcielenie.

Więc taki łatwy środek na tak okropną niedolę! Ale któż pozna systemy filozoficzne indyjskie, kto je zna poza Indjami? Bo też filozofja, odpowiadają, nie była nigdy dla tłumu ignorantów i głupców, jakich pełna jest ziemia!

I na tem nie koniec jeszcze. Jak może dusza, która jest formą ciała, zmieniać swą naturę, wstępując w różne twory? Musiałaby zmienić naturę: dusza ludzka, wstępując po śmierci w konia, musiałaby się stać końską, wstępując w mrówkę — mrówczą.

Toć od dziesiątków lat toczy się spór wśród uczonych o to, czy jeden gatunek może zmienić się w inny, i to tylko najbliższy, najmniej odmienny; i spór ten zostaje nierozstrzygnięty. Wiadomo tylko napewno, że od lat tysięcy gatunki trzymają się bez zmiany: takie same ziarna zbożowe, te same zwierzęta zaschłe znaleziono w prastarych grobowcach egipskich, jakie dziś widzimy. Gdyby dusza zmieniała naturę, to w bardzo niedługim czasie zginąłby wszelki ślad jedności gatunku, rodzaju, rodziny. Zresztą—jedno z dwojga: albo dusza przy odradzaniu zmienia swą naturę, albo nie zmienia. Jeżeli zmienia, to już nie jest tą samą, tylko inną duszą. Jeżeli nie zmienia, to nie jest zdolna ożywić ciało odmiennego gatunku, do którego nie jest przystosowana, stać się jego formą.

Bo trzeba wiedzieć—usiłują ratować się transmigracjoniści,—że dusza jest rozciągła, że rozpościera się wszędzie. Inaczej, jakżeby mogła raz tak się zwiększyć, żeby wypełnić ciało słonia, kiedyindziej skurczyć się do rozmiarów mrówki?—Ależ, jak można z istoty czysto duchowej czynić coś materjalnego, nawzór powietrza, światła, eteru? Jak można z istoty z natury swej prostej, czynić rozciągłą, a więc złożoną z części; z jedynej czynić dwie: jedną rozumną, drugą nierozumną; ze skończonej, ograniczonej—nieskończoną w pewnej mierze.

Dusza mieści się w ciele, ale nie tak jak my, naprzykład, w tym pokoju. Jest ona cała w całem ciele i cała w każdej jego części. Formę, sposób bytowania, ruch, życie nadaje ona całemu ciału, nie części jego tylko, ani dwu ciałom. Nie siedzi w samem tylko sercu, albo w mózgu tylko. Co dzieje się z moją ręką, lub nogą, to czuję ja cały. Jest bowiem prosta, nie składa się z części, nie może rozdzielić się między części ciała. Jest cała w każdej części ze wszystkiemi swemi władzami, tylko że nie wszędzie wszystkie wykonywać może, ale te jedynie, do których w danem miejscu ciała posiada odpowiedni narząd: w oczach widzi, przez uszy słyszy, w mózgu wyobraża sobie zjawiska zewnętrzne.

Przypisując duszy, z jednej strony, rozciągłość na świat cały, z drugiej strony pozbawiają duszę świadomości. Świadomość przenoszą na ów „organ wewnętrzny", który jej stale towarzyszy, aż do chwili wyzwolenia. Ale czyż to nie na jedno ostatecznie wynosi?

Próbują nawet fakty przytaczać na poparcie swej nauki. Maleńka rybka, naprz. wykluwszy się z ziarna ikry, natychmiast puszcza w ruch płetwy i pływa. Skąd jej ta umiejętność? To wspomnienie z dawnych jej bytów. Ale w pierwszym swym bycie skąd się tej sztuki nauczyła? My tę przedziwną, niewytłomaczoną umiejętność przypisujemy instynktowi, a ten domaga się uznania Boga, który mądrze wszystkiemu z góry zaradził. To bardziej zgodne z przekonaniem powszechnem ludzkości, to bardziej odpowiada mądrości Stwórcy. Bez wrodzonego instynktu istoty ożywione poumierałyby na samym progu życia, i świat od tysięcy lat stałby się jednym wielkim grobem.

Skoro tak, to skąd powstała ta dziwaczna nauka o przesiedlaniu się dusz po śmierci?

Bardzo być może, iż jakiś starodawny prawodawca, chcąc lud swój odstraszyć od zbrodni, wyrzekł: gdy to uczynisz, dusza twoja po śmierci wejdzie w taką a taką bestję. Podobnie dziś matka niejedna odwodzi dziecię od złego uczynku, grożąc, że je dziad porwie, lub że się zamieni w zwierzątko. Ten sposób wychowawczy trafiania do „umysłów niewyrobionych", zrozumiał widać ktoś z mędrców literalnie i zrobił z tego całą „naukę o wędrówce dusz po ciałach".

Istotnie, czytamy w prawie Manu, księdze 12-ej: „Zabójca bramina wchodzi w ciało psa, wieprza, osła, wielbłąda i t. d.

Brama pijak zostanie robakiem, owadem, ptakiem co pożera odpady i t. d.

A naszym „filozofom" wydaje się, iż mądrością przewyższyli całą społeczność ludzką, wyznając takie teorje. *L. J. M.*

W MROKACH GOTYKU...

Gotyku półmrok głęboki schodzi na nawy...
W cieniu filarów kornie rozmodlone twarze!
Znicz tli się w presbiterjum —blado-złotawy,
A słońca blask skrada się przez barwne witraże!

Ciszę zmąci czasem szloch, modlitewny szept, jęk...
Przy Mszy świętej uroczyste słowo kapłana, —
Pielgrzyma krok, brzęk kluczy kościelnych, dzwonka dźwięk!...
Boga Utajonego lud wielbi od rana!

Moc święta, wiekuista, żywa spływa z tumu!
Znika tu blichtr, pycha, nędza, ból, pokusa...
Anielskie ukojenia blaski biją z tłumu, —

Gdy się kłoniąc ku liljowej bieli obrusa,
Królowi Wieków z hołdem serca i rozumu,
W duszę bierze ukrytego w Hostji biel Chrystusa!

Włodzimierz Ogończyk Godziszewski.

BOHATEROWIE WIARY.

Św. Bonawentura.

14 lipca.

Na pełnym gwiazd horyzoncie XIII-go wieku, obok słońca Tomasza z Akwinu, Franciszka z Assyżu, Dominika, Alberta Wielkiego, Ludwika IX-go i całej plejady „nieśmiertelnych", niezaćmionym wcale tą jasnością blaskiem świeci gwiazda „Doktora Serafickiego", Ś-go Bonawentury.

Był włochem. Etrurja była jego ojczyzną. Z Franciszkiem z Assyżu Opatrzność zetknęła go już w dzieciństwie, gdy przez niego podniósł się z śmiertelnej niemocy. Nie wiedział pewno „Biedaczyna z Assyżu", że z objęć śmierci uratował przyszłego swego następcę w rządach nad wielotysięczną rodziną seraficką i jednego z największych synów Kościoła i swej Ojczyzny.

Praca i niezwykłe zdolności Bonawentury, rozwijane pod kierunkiem takiego mistrza, jakim był Aleksander z Ales, szybko zawiodły młodego teologa na szczyty ówczesnej nauki i zadecydowały o kierunku jego życia. Już wtedy, studjując na uniwersytecie Paryskim, był obleczony w ubogi habit franciszkański.

Franciszek z Assyżu naogół nie był przychylny pracy naukowej swych synów, obawiając się, że ona przeszkodzi im w prostocie ducha, którą za wszelką cenę chciał w nich utrzymać, jako probierz i fundament swego kierunku. To też nieliczni z nich oblekli togi uczonych, ale przyznać trzeba, nosili je z godnością i chlubą dla swego pokutnego habitu i bez uszczerbku dla ducha. Takim był wspomniany Magister, Aleksander Haleski, Antoni z Padwy, później Scott, słynny do dzisiaj jako „Doctor Subtilis", takim też, może pod tym względem pełniejszym i jeszcze głębszym, okazał się Bonawentura.

Powaga uczonego i niezwykła siła, jaka biła z jego osoby, połączona z jakąś niewymowną dobrocią i prostotą, sprawiły, że mając niespełna lat 35, został obrany na Przełożonego Generalnego Zakonu Braci Mniejszych i spełniał te obowiązki przez lat ośmnaście.

Roczniki Zakonu i Historja Kościoła opowiadają ze szczegółami, z jaką godnością i pożytkiem dla wszystkich ten najwyższy urząd wśród swojej braci sprawował.

Grzegorz X-ty, Papież kreował go biskupem Albaneńskim i Kardynałem. Ostatnim terenem jego pracy był sobór Lugduński, który jemu głównie zawdzięcza swój obfity dorobek. W czasie prac soborowych, strudzony robotnik w Winnicy Pańskiej, odszedł na wieczny spoczynek w r. 1274, mając lat 53.

Jest to niewątpliwie nowy typ w młodej jeszcze podówczas rodzinie franciszkańskiej, nietyle odmienny, ile raczej samodzielny i stwarzający prawzór dla wszystkich, którzy po nim mieli pójść drogą nauki kontemplacyjnej, na podłożu ideałów assyskich. Co więcej, umiał Bonawentura w tym swoim prawzorze pogodzić pracę uczonego z ideałem czynnego Generała Zakonu w dość dla tej nowej armji burzliwym okresie kształtowania się podstaw prawno-organizacyjnych po pierwszej fali entuzjazmu i ewangelicznej prostoty, która starczyła za wszystkie przepisy, reguły i konstytucje.

Generał Zakonu, liczącego tysiące członków ze wszystkich narodowości i stanów, bezpośrednio prawie po chwalebnem zejściu serafickiego fundatora, gdy postać jego stała jeszcze żywo przed oczami współczesnych, gdy jeszcze drżały serca od wzruszenia, jakie on w nich obudził wzniecając dokoła siebie istny pożar dusz, gdy każdy był przekonany, iż temu Serafinowi nikt już nie dorówna i nikt nie będzie godnym, ani mocnym na tyle, ani świętym dostatecznie, by jego zbawcze dzieło dalej prowadzić — musiał to być mąż wybrany, pełen odwagi, a przedewszystkiem dziecięcej wiary i święty już za życia. Takie też o nim świadectwo wydał Najświętobliwszy z Mędrców, Tomasz z Akwinu, gdy dowiedziawszy się, iż Bonawentura pisze żywot Franciszka z Assyżu, wyrzekł te znamienne słowa: „dopuśćmy, by święty o świętym pisał".

Jakżeż łatwo wyczuwają się dusze bratnie!

Wzruszająca była przyjaźń tych dwu świętych. Jakkolwiek, jako uczeni, różnili się ujęciem zasadniczem kwestyj, Tomasz bowiem był aniołem szkoły intellektualistycznej, Bonawentura zaś raczej woluntarystycznej, Tomasz był cherubinem, Bonawentura Serafinem — to jednak ta sama prawda i miłość zjednywała ich w bratniej przyjaźni do ostatniego tchnienia.

Jako Generał najliczniejszego Zakonu, Bonawentura nie mógł poświęcić się żadnej specjalnej pracy misyjnej, czy kaznodziejskiej, zmuszony koncentrować w swojej osobie wszechstronną działalność tej olbrzymiej armji na wszystkich jej frontach, poświęcić się jej sprawom wewnętrznym, być głową i sercem wszystkich zastępów. Od niego szły wszystkie wskazówki i wytyczne, on umacniał, obdzielał, wyznaczał wszystkie placówki, dzieląc roztropnie obowiązki i zadania do spełnienia, on wypatrywał drogi przyszłe i ze swej centralnej siedziby przygotowywał je systematycznie i planowo, by w odpowiednim momencie rzucić i tam karne zastępy swych pracowników. On musiał i umiał podtrzymać ducha karności, zapału, entuzjazmu i radosnej ofiarności swojem natchnionem obliczem, swą promienną duszą, ściągając ku sobie zmęczonych i zachwianych i ożywiając ich swojem tchnieniem, to znowu zjawiając się sam na zagrożonych lub bardzo ważnych odcinkach rozległego frontu.

Roztropność, rozwaga i spokój, decyzja zawsze pewna, stałość i prostolinijność, a przytem kojąca i umacniająca zawsze

dobroć, gorącość ducha i przedewszystkiem promienna radość w prostocie najidealniejszej — uczyniły zeń prawdziwą opokę Zakonu i jakby jego drugiego założyciela, który zapoczątkowane i jak rozszalałe radosną swobodą rwące wody po podniesieniu od wieków zamkniętych tam, rozkołysane wewnętrznym entuzjazmem dzieło, w mocne i prawidłowe ujął łożysko, nadając całemu nurtowi spokojny, a głęboki bieg, który mu zapewnił trwałość wieczystą bez obawy rozlewów szerokich, grożących zawsze wyschnięciem, gdyby przyszły dni skwaru letniego i suszy.

Jako mądry i dobry włodarz najdoskonalej odbił na sobie obraz Boga, najmiłościwszego Wielkorządcy całego świata.

Głębię tego prawdziwego ojcostwa, mądrości i miłości niewyczerpanej, znalazł Bonawentura w modlitwie kontemplacyjnej i ciągłem rozważaniu prawdy, jako mistyk i uczony teolog.

Umysł i wola człowieka, intelekt i serce, dwie najwyższe i od siebie uzależnione władze duszy ludzkiej, bezustannie dążą do posiadania swego przedmiotu, którym jest prawda dobro.

O ile w tem dążeniu nie są sprowadzone z drogi wyobraźnią konkretną i z nią związanemi uczuciami, które z natury swojej winny być tylko służebnicami umysłu i woli, dochodzą do szczytów poznania i ekstazy woli, znajdując w tem najwyższą, najczystszą i najszlachetniejszą radość duszy.

Im wyższa w człowieku władza, tem jej działanie większą sprawia mu radość i sprowadza świadomość wyższego szczęścia. To też w życiu błogosławionem, gdzie umysł posiada Najwyższą Prawdę, kontemplując ją twarzą w twarz, wola Najwyższe Dobro, miłując je ponad wszystko i ze wszystkich sił, bez najmniejszego podziału, ani roztargnienia bo przedmiot nieskończony wypełnia całkowicie wszystką możność obydwu władz i absorbuje je najkompletniej—trwa wieczna, nigdy nieustająca, ani zmiejszająca się ekstaza intellektu i miłości i niczem niezamąconego ani niedopełnionego szczęścia — Visio beatyfica — błogosławione widzenie Cherubinów i ekstaza miłości Serafinów — oto realne i najwyższe możliwości i istotne przeznaczenie umysłu i woli każdego człowieka, choćby był najbardziej maluczkim prostaczkiem.

Filozofja bez tajemnic, teologja bez rozumowania — bo oparta na jasnem widzeniu, pełnej rzeczywistości — oto szczyt z takim trudem zdobywany przez człowieka okruchów prawdy we wszystkich dziedzinach nauki ziemskiej.

To też każdy najmniejszy krok naprzód na tej drodze uczyniony, zdobycie każdej okruszyny światła jest dla człowieka jakby nowym haustem szczęścia, który raz zakosztowany może obudzić pragnienie niczem nieugaszone, formalną namiętność nauki, która zagłusza wszystkie inne niższe ludzkie pragnienia i dążności.

Człowiek, któremu raz zaświtała możliwość zdobycia prawdy i który jeden raz zakosztował rozkoszy jej posiadania, zapomina często o świecie całym, o swoich własnych najbardziej prymitywnych potrzebach i żyje w świecie idei i myśli, szczęśliwy i pogodny, zdala od zgiełku, hałasu i wyziewów przyziemnych zakurzonego gościńca ludzkości.

Gdy zaś w tem szukaniu prawdy zajaśnieje oblicze Boga, który odchyli rąbek swej słonecznej nieskończoności, gdy obudzi się w duszy, wślad za poznaniem, nadnaturalna miłość rzeczy bożych, gdy idąc krok w krok za temi błyskami umysł i serce zagłębia się coraz dalej w mistycznej kontemplacji i intellektualnem rozważaniu — jest to już przedsionek nieba i początek błogosławionej wizji.

Tak powstała Suma Teologiczna i mistyka spekulatywna.

Bonawentura takim był uczonym—wizjonerem, obok ścisłości logicznej pełen gorąca i żaru miłości, co streszcza się w jego przydomku historycznym: — „Doctor Seraphicus". Wystarczyło mu na to pięćdziesiąt trzy lata żywota ziemskiego, by dojrzeć do bezpośredniego oglądania Boga, już nie we fragmentach mistycznej kontemplacji i syllogistycznem rozumowaniu, ale twarzą w twarz, w pełni jasności całej prawdy i w ogniu najczystszej i najintensywniejszej miłości.

Gdzie dzisiaj są ludzie takiej prawdy i takiej miłości?

Ks. A. B.

O. Stefan Kucharski.

W tymże samym kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny w Lublinie, w którym spoczywa zachowane w dobrym stanie ciało siostry Anny od Pana Jezusa, Karmelitanki Bosej, od lat już trzystu bez mała leżą również doczesne szczątki o. Stefana od św. Teresy Kucharskiego, Karmelity Bosego. W dziejach czci pośmiertnej obu tych świętobliwych postaci zakonu karmelitańskiego, żyjącego Duchem św. Teresy od Jezusa, istnieje pewien punkt styczny, albowiem, wedle słów o. Florjana Jaroszewicza, Reformaty, „kiedy fundatorka tego klasztoru[1] po długim czasie nawiedzała w grobie ciało wielebnej matki Anny á Jesu, pierwszej z narodu polskiego Karmelitanki Bosej, już od pięciu lat zmarłej[2]), znalazła tak jej ciało, jako i ojca Stefana, nieskazitelne, przy niewymownej niebieskiej wonności, które, zaraz z prochu i pleśni otarłszy i w habity nowe przybrawszy, w trumnach cyprysowych złożyć kazała, jako przybytki Ducha św. woniejące czystością".

Wsławiony przez Stwórcę tym niezwykłym znakiem po śmierci, o. Stefan wsławił się za swego życia niezwykłą świętobliwością; cechowały go wielkie cnoty, wskutek czego o. Jaroszewicz nie zawahał się pomieścić go w rzędzie tych, którzy przez czyny swe w świecie ducha zdobyli dla Polski chlubne miano „sanctorum mater", „matka świętych".

Czcigodny ten Karmelita Bosy urodził się w 1595 r. w Oleszycach, w Przemyskiem. Był on synem Stanisława oraz Barbary z Piekarskich, a na Chrzcie św. otrzymał imię Hieronim. Rodzice jego należeli do rodu szlacheckiego, pieczętowali się mianowicie herbem Rola, co się zaś tyczy ich walorów moralnych, to o. Jaroszewicz, wślad za pierwszymi biografami o. Stefana, przestawia ich, jako ludzi „zacnością domu i pobożnością sławnych". Określenie to u cytowanego żywotopisarza jest coprawda zdawkowym epitetem, ale mniejsza o to, dość na tem, że była to rodzina katolicka, trwająca wiernie przy Kościele, acz apostazja odeń należała podówczas wręcz do pewnego rodzaju mody.

Lata dziecięce małego Hieronima wypełniło zmaganie się organizmu o egzystencję, był on bowiem dzieckiem słabowitem,

chorowitem, cierpiącem na anemję, rozwiniętą bardzo silnie, co o. Jaroszewicz, starając się przedstawić jaknajzrozumialej, oraz jaknajplastyczniej oddaje takim oto naiwnym bądź co bądź zwrotem: „Mając trzy, albo cztery lata, tak był schorzał, że gdy dziecię ku słońcu postawiono, wszystkie żyłki mógł w nim przeliczyć".

Pod względem rozwoju duchowego chorowity chłopczyna znacznie przewyższał swoich swawolnych rówieśników. Nieśmiały, skromny, zawsze poważny, zachowywał się ponad wiek rozsądnie, a specjalny pociąg czuł do kontemplacji. Nie rozumiejąc w tak młodym wieku, jak to myślą można unosić się ku Bogu, wzlatał ku niemu duchem przez odmawianie modlitw. Drugiem ulubionem zajęciem jego już wtedy było rozczytywanie się w „Żywotach świętych Starego i Nowego Zakonu na każdy dzień przez cały rok"... o. Piotra Skargi, Jezuity[3]). Bywało nieraz, iż z księgą ową zaszywał się gdzieś w ustronnym zakątku lub też pomiędzy snopami i tam dopiero wprost pochłaniał myśli tego arcydzieła w swym rodzaju całemi godzinami. Życiorysy wielkich pustelników interesowały go najwięcej. Pod ich właśnie wpływem zrodziło się w nim zrozumienie potrzeby ekspijacji jednostki za winy całego społeczeństwa, które nie wie, co czyni. Będąc otwartym oraz nie mającym żadnych przed rodzicami sekretów, zwierzył się im z tem, czego rezultatem był fakt, że poczęto mówić między sobą: „Pewnie to dziecię będzie czyniło tak, jako przeczyta w żywotach świętych". Celem niedopuszczenia do tego dzieło o. Skargi ukrywano nader skrzętnie, wszakże wzniosłej myśli z umysłu młodego entuzjasty wyrwać nie zdołano.

Po przygotowaniu z nauk wstępnych kilkunastoletni Hieronim zaczął uczęszczać do sławnej Akademji Krakowskiej. Tu powołanie do stanu duchownego stopniowo stawało się coraz dojrzalszem. Rodzice, zwłaszcza matka, osoba pobożna wielce, ostatecznie pogodzili się, w marzeniach swoich widzieli go kanonikiem, prałatem, wogóle dostojnikiem kościelnym, tymczasem on myślał o poświęceniu się na służbę Bożą w zakonie. Zakony widywał w Krakowie rozmaite, boć niedarmo gród podwawelski nazywano „polskim Rzymem", dwa jednak podobały się mu najwięcej: o. o. Reformaci i o. o. Karmelici Bosi. Magnesem tych szczególniejszych sympatyj do owych zakonni-

ków było to, co innych do nich zraża: surowy tryb życia. Idąc w ich ślady, jął umartwiać się, tego atoli zabraniano mu kategorycznie.

Skoro doszedł do wieku pełnoletniego, matka oddała go na dwór króla Zygmunta III Wazy, opanowana dla odmiany myślą o świeckiej karjerze swego Hieronima. Rozgardjasz dworski nie nastroił młodego szlachcica przychylnie do dworaków, obcowanie z nimi było dlań twardą koniecznością, razu pewnego tedy, jako człowiek dorosły całkiem, zdecydował się rozporządzić sam własną osobą, jakoteż pokryjomu uciekł do klasztoru o.o. Karmelitów Bosych. Ten moment, tak przełomowy w jego życiu, obfitował w ciężkie nadzwyczaj zmagania się z samym sobą. Uciekać od świata, od kochającej matki, narażać ją na boleść i rozpacz—były to rzeczy przykre nad wyraz, żal było rzucać tych wszystkich, oraz to wszystko co się ukochało uczuciem najgorętszem i najtrwalszem, bo uczuciem dziecięcem, a jednak, jak jeleń do źródła, pobożny młodzian rwał się do szczęścia prawdziwego, jedynego, największego: obcowania z Panem wszechrzeczy jeszcze tu na świecie przez służenie Mu na chwałę. Walka była ciężka, boć na taki krok człowiekowi odrazu trudno się zdobyć, „gdy zaś na furtjana zadzwonił,—opowiada ze swoistą mu plastyką o. Jaroszewicz—tak wielki go strach ogarnął, że mu się zdało; jakoby kości w nim trzeszczały, aż nie wiedział, co miał mówić, i tylko rzekł furtjanowi: „Proszę o ojca prowincjała", który nim przyszedł, pokusy straszne na młodziana tak natarły, że już ledwie od furty nie odszedł".

Pasowania wewnętrzne o. Stefana od św. Teresy—takie imię nosił młody Hieronim w zakonie od chwili obłóczyn, które odbyły się w dniu pamiętnej ucieczki—zakończyły się zwycięstwem, odtąd natomiast w życiu jego zaczyna się okres, pod niektóremi względami przypominający koleje żywota św. Aleksego, tak pięknie w słowach prostych opowiedziane w średniowiecznej legendzie polskiej. Przybrany w habit, z samych resztek zszyty, szedł on po kweście na miasto, a między innemi wstępował do własnej matki, która podobnie, jak jej sługi, wręczała mu jałmużnę, lecz zaraz uciekała odeń jaknajdalej. Potomek szlachetnego rodu, dziedzic zasobnych dóbr dobrowolnie zmienił się w jałmużnika, w pokutnika, co stał się przed-

miotem pośmiewiska oraz naigrawań gawiedzi ulicznej, wszakże ta pogarda, na jaką się natknął, radością wypełniała serce jego, ponieważ rozumiał, że Boski Oblubieniec wynagrodzi to stokrotnie. „Tak młody człowiek, taki bogaty, którego ludzie wszyscy kochali, bo był na wejrzenie, jak anioł, tak się uniżył i tak sobą wzgardził, matkę i pokrewnych zacnych opuścił"—powtarzali ze zdumieniem znajomi, w niejednem zaś sercu postępek o. Stefana wywoływał nawrócenie

Ciężkie były dla młodego zakonnika czasy nowicjackie, wielkiego trzeba było zaparcia się, by odeprzeć pokusy, myśli różne, ale wkońcu został kapłanem, złożył śluby zakonne, poczem dodany został do pomocy magistrowi nowicjatu krakowskiego, który sam tak niedawno przecie odbywał. Na tem stanowisku, nauczywszy się wprzód samemu panować nad sobą, udzielał z ochotą rad zbawiennych młodym nowicjuszom, ustawicznie też ćwiczył się w cnotach, starając się działać z miłości ku Zbawcy wśród bliźnich. Nie mógł o. Stefan zasklepiać się w samym sobie,—takie postępowanie cechą jest jeno małodusznych egoistów—lecz duch gorący pchał go w niewstrzymanym pędzie do czynu, do działania. Praca dla bliźnich — to było celem wysiłków świątobliwego Karmelity Bosego, stopniowo zdobywał urzędy coraz wyższe w zakonie, jakiem zaś zaufaniem darzono go powszechnie, najlepiej dowodzi to, iż rady jego w pewnych sprawach zasięgał nawet król Władysław IV Waza, jak i brat jego, król Jan Kazimierz.

Co specjalnie w biografji o. Stefana zasługuje na podkreślenie, to jego łagodność względem ludzi, o których świat mówi, mając na względzie ich podłość, że „z piekła nie wyjrzą". Przekonany święcie, iż sąd o nich należy do Boga jedynie, nie potępiał ich, gdyż pamiętał, że Chrystus nie potępił nawet jawnogrzesznicy, a starał się modlitwami na ich intencję oraz łagodnością skłonić ich do porzucenia drogi występku. „Według sprawiedliwości Boskiej, trzeba, żeby był potępiony, — rzekł kiedyś o pewnym szlachcicu, co na sumieniu miał kilka zbrodni—ale ufam miłosierdziu Boskiemu, że go może zbawić". To nastąpiło rzeczywiście, bo zbrodniarz opamiętał się i za zbrodnie swoje odpokutował przykładnie.

Obok tej właśnie zalety odznaczał się o. Stefan niepowszednią odwagą cywilną. Prawdę w oczy mówił każdemu,

nie bacząc bynajmniej, jakie ów ktoś zajmuje stanowisko w drabinie społecznej. O tem pojęcie najlepsze dać może taki bodajby przykład: jako spowiednik jakiejś bogatej posiadaczki latyfundjów, niejednokrotnie upominał się za ciemiężonymi włościanami, choć przez to ściągał na się nienawiść owej możnowładczyni. „Więcej się to Panu Bogu podoba, kiedy będziesz powinności swojej dosyć czyniła, niż, z nabożeństwa jałmużny dając i klasztory fundując"—oto dewiza, którą tej właśnie ciemiężycielce włościaństwa kazał realizować przez całe życie.

Ostatek żywota spędził o. Stefan w Lublinie, lub jego okolicy. Tu znowu uciec się wypada do słów o. Jaroszewicza, on bowiem w malowaniu ostatnich momentów życia naszych świętobliwych rodaków jest poprostu niedościgniony. „Po długich pracach i chorobach, cierpliwie wytrzymanych, przyszedł ojcu Stefanowi czas do otrzymania zapłaty wiecznej, — brzmi opis wymienionego autora - który przeczuwając ustawicznie, powtarzał owe słowa z psalmu: Do domu Pańskiego pójdziemy i niezadługo". Zastawano go często płaczącego i patrzącego na krucyfiks, który zawsze miał przed oczyma, i tak był w krucyfiks wlepiony, że w kilka pacierzy nie poczuł, choć kto wszedł albo co mówił do niego, a wzdychając, natenczas mówił: „Nie wchodź w sąd z sługą Twoim, Panie!..." A gdy już kilkoniedzielnej ojca Sfefana choroby czwarty piątek nastał, wszystek sobie przytomny, Najświętszy Wijatyk i Olej św. przyjął, a gdy mu Nnajświętszy Sakrament przyniesiono, rzekł: „Panie, pobłogosław mi, albowiem droga moja daleko jest do Ciebie samego". A wlepiwszy oczy w krucyfiks, w wielkiem uspokojeniu i cichości ducha swego Stwórcy swojemu oddał. Że zaś w Lublinie przy klasztorze swoich sióstr zakonnych umarł (bo jeszcze ojcowie Karmelici Bosi nie mieli tam klasztoru), więc, jako spowiednika i ojca ich duchownego, pochowane było ciało w grobie panien Karmelitanek Bosych klasztoru Niepokalanego Poczęcia".

Wedle świadectwa o. Jaroszewicza o. Stefan poświęcał się również pracy pisarskiej: „Mądrości nadprzyrodzonej ojca Stefana dowodem są księgi i pisma jego, pełne rzeczy tajemnych i wysokich w rzeczach duchowych, które on, straciwszy wzrok, dyktował; a jest tych książek, albo traktatów dwadzieścia i sześć". Dr. Karol Estreicher wymienia ich z tytułów

dwadzieścia siedem, z czego siedem w języku łacińskim, zaś dwadzieścia w języku polskim. Czy rzeczy te były drukowane, trudno orzec, bo znakomity ten nasz bibljograf wykaz swój zaopatrzył w komentarz, brzmiący: „Dzieła te nieznane w bibljografji". Wśród prac o. Stefana znajdują się takie np.: „Collationes sive Conferentiae Spirituales cum Religiosis habitae", „Exercitia spiritualia pro decem diebus", „Principia quaedam seu Veritates, ex quibus facile dignoscuntur unguae antichristi, quibus laceratur perfectio Evangelica a frigescente plurimum Spiritualium Charitate", „Anatomia albo rozebranie na Części człowieka wnętrznego i powierzchownego", „Jeruzalem, Miasto Króla Wielkiego", „O trojakim pożytku, który z Męki Pańskiej brać mamy", „Recepta Duchowna na poskromienie affektów serdecznych ku krwi", „Saba od Wschodu słońca, jako w nas Chrystus wchodzi".

Po śmierci o. Stefana miało się wydarzyć kilka łask za jego przyczyną, zdaje się jednak, że nie są one zapisane. Czysta jego dusza napewno obcuje na łonie Boga, który go wsławił szczególniejszemi dowodami, gdy przeto nie jest on świętym, czczonym na ołtarzach świątyń, czcijmy go przez naśladowanie jego cnót wspaniałych.

Józef Marjan Chudek.

***) Notki do „O. Stefana Kucharskiego".**

[1]) Zofja z Tęczyna Danielowiczowa, małżonka podskarbiego koronnego.

[2]) Siostra Anna zmarła w 1649 r., nawiedzenie zatem zwłok jej przez podskarbinę Danielowiczową miało miało miejsce w 1654 r., tymczasem o. Jaroszewicz przenosi je na 1652 r. Ta ostatnia data jest mylną, o. Stefan bowiem umarł dopiero w 1653 r. Zestawienie powyższe świadczy najwymowniej, z jakim krytycyzmem odnosić się należy do pracy owego żywotopisarza z czasów saskich i jak wiele dzieło to co do swej chronologji zawiera sprzeczności oraz pozostawia do życzenia.

[3]) Dzieło to w r. b. święcić może trzystapięćdziesięciolecie swego istnienia w postaci druku, gdyż wyszło w Wilnie w 1579 r.

Barkarola.

(„Consolation" Nr. 6. Edur muz. Fr. Liszta).

Na lazurowej morza równinie
Lekko, marząco łódź się kołysze,
I w dal błękitną po falach płynie,
W srebrzystej nocy wiosennej ciszę.

Cisza na niebie — cisza na morzu —
Niebo gwieździstą olśnione drogą;
Muzykę jakąś słyszę w przestworzu...
Tak mi na sercu dobrze i błogo!...

Ach! kocham ludzi — kocham świat cały!
Wszystkich i wszystko wziąłbym w ramiona!
Chciałbym tryumfu śpiewać hejnały! —
Tak moja dusza dziś rorzewniona...

Lekko, marząco łódź się kołysze —
W brylantach spływa jaśń księżycowa...
Muzykę jakąś daleką słyszę...
Na pierś mi senna chyli się głowa...

— — — — — — — — — —

Za moje szczęściem drgające łono,
Za ten wód bezmiar w blasków kolorze,
I za tę błogość cichą, wyśnioną,
Rozlaną w duszy — dzięki Ci, Boże!...

Bronisław Wiszniewski.

SPOŁECZENSTWO I WYCHOWANIE.

Państwo i jego zadania.

(Referat wygłoszony na zebraniu Sekcji Społecznej „Odrodzenia" w Poznaniu).

Punkt ciężkości niniejszych uwag bezwątpienia spoczywać powinien na omówieniu zadań państwa, zwłaszcza z punktu widzenia doktryny chrześcijańsko-społecznej, nie od rzeczy jednak będzie zastanowić się nad pojęciem państwa, czyli temi podstawowemi elementami, które je tworzą.

Przedewszystkiem stwierdzić należy, że pogląd jakoby pojęcie państwa i pojęcie społeczeństwa należało traktować odrębnie, nie jest uzasadniony. Państwo jest najwyższą i najlepszą formą uspołecznienia, dając społeczeństwu niezbędne warunki trwałego rozwoju: ono przeciwstawia się anarchji, a tem samem daje rękojmię bezpieczeństwa powszechnego. W chwilach wojen i rewolucyj najlepiej przejawia się ta prawda, „iż najgorsze państwo jest lepszem, aniżeli brak państwa wogóle, niżeli stan anarchiczny." [1])

Zasadniczym elementem, który wyróżnia państwo od innych ugrupowań socjalnych jest władza zwierzchnicza, której wszystkie inne władze muszą podlegać. „Trzy są zasadnicze elementy w pojęciu państwa: terytorjum, ludność i władza najwyższa (w znaczeniu siły rzeczywistej). [2])

Dla jaśniejszego postawienia kwestji, pokrótce omówię poszczególne elementy.

Terytorjum państwowe, rozpatrywane jako składnik pojęcia państwa, użyte tu jest w podwójnem znaczeniu: po pierwsze, wszystkie osoby, przebywające na danem terytorjum, podlegają władzy państwowej; po drugie, władza państwowa jest jedna, t. zn. że na danem terytorjum państwowem nie może istnieć jednocześnie inna niezależna władza.

Drugi istotny składnik państwa, mianowicie ludność, różnicuje się w państwie współczesnem na dwie odrębne grupy, t. j. grupę rządzącą i rządzoną. W historycznym rozwoju wy-

---

[1]) Prof. Peretiatkowicz: „Państwo współczesne" rozdz. I.
[2]) Tamże.

padków zaznaczył się proces coraz większego rozszerzania się praw grupy rządzonej kosztem grupy rządzącej. My, jako rządzeni obywatele, posiadamy obecnie trzy kategorje praw: 1) prawa wolnościowe, 2) prawa obywatelskie i 3) prawa polityczne. Prawa wolnościowe gwarantują niemieszanie się państwa w sferę życia prywatnego obywateli. Prawa obywatelskie umożliwiają obywatelom korzystanie z opieki państwowej w wypadku zagrożenia ich praw przez pewne jednostki. Prawa polityczne wreszcie zapewniają obywatelom udział we władzy państwowej.

Władza państwowa, trzeci istotny składnik państwa, charakteryzuje się tem, że posiada niezależną i najwyższą siłę faktyczną, potrzebną do realizowania prawa.

Biorąc wszystko powyższe pod uwagę, zapytajmy: co to właściwie jest państwo? „Państwo określić można jako trwały związek ludzi na pewnej przestrzeni ziemi stale osiedlonych, pod władzą najwyższą“. [1])

Jeśli chodzi o zagadnienie zadań państwa, to interesować mnie będą konkretne postulaty doktryny chrześcijańsko-społecznej, stawiane państwu i odnoszące się przedewszystkiem do dziedziny życia społecznego. Zanim jednak przystąpię do rozbioru szczegółowego powyższego zagadnienia, chciałbym przedtem jak najogólniej omówić pewne zagadnienia podstawowe, na których, jak na fundamencie, ma się opierać doktryna chrześcijańsko-społeczna.

Nasuwa się przedewszystkiem pytanie, czy zadania państwowe mają mieć koniecznie taki charakter, aby harmonizowały z indywidualnemi celami jednostki i ułatwiały ich realizację, czy też wprost przeciwnie: mają te zadania być odmienne, niż zadania jednostki i czy ta jednostka ma obowiązek je realizować? Jest to jedno z najbardziej spornych zagadnień w nauce, sięgające już czasów starożytnych, bo zapoczątkowane przez Platona i Arystotelesa. Miarodajne tu są dwa przeciwne poglądy: indywidualistyczny i supraindywidualistyczny. Według pierwszego poglądu „prawo i państwo pozostaje na usługach jednostek, przyczem przedewszystkiem służy ich dobrobytowi, „powszechnej szczęśliwości“, a dopiero dalszem jego zadaniem i dalszym skutkiem jest umożliwienie kulturalnego rozwoju jednostki. [1]) Innemi

---

[1]) Prof. Peretiatkowicz: „Państwo współczesne”, rozdz. I.

słowy „prawo i państwo to tylko środki" [2]) służące w ostatecznej instancji celom indywidualnym. Według poglądu supraindywidualistycznego państwo jest celem samym w sobie, jest organiczną jednością, której członkami są poszczególni obywatele, mający za najwyższy obowiązek zrzec się indywidualności oraz swych celów osobistych na rzecz owej zbiorowej jedności. Pogląd pierwszy każe państwu zwrócić uwagę na wewnętrzne stosunki, na zagadnienia socjalne, gospodarcze, kulturalne, których rozwiązanie jest celem egzystencji państwa. Pogląd drugi punkt ciężkości zadań państwowych przenosi nazewnątrz państwa, stawia postulat potęgi państwa i jego hegemonji w stosunku do innych państw i rozpatruje sprawy wewnętrzne, jednostkowe o tyle, o ile to odpowiada samoistnym celom państwowym. Pierwszy kierunek reprezentowany jest przez liberalizm i demokrację, drugi—przez konserwatyzm.

Nie wdając się narazie w ocenę powyższych sprzecznych kierunków, chciałbym jeszcze zastanowić się nad innem zagadnieniem, a mianowicie: czy zakres zadań państwowych ma być szeroki, czy też powinien ograniczać się do minimum? I to zagadnienie należy do najbardziej spornych. Mamy tu przeciwieństwo poglądów liberalnych i socjalistycznych. Faktem znamiennym jest, że obydwa te zwalczające się prądy są w gruncie rzeczy podobne co do celów (obydwa są indywidualistyczne) a różnią się tylko skrajnie co do metody. Znaczy to, że rozwój indywidualności jest celem obydwu kierunków, lecz podczas, gdy liberalizm jednostkę chce pozostawić samą sobie, to socjalizm przyjmuje wydatną pomoc państwa, wyznaczając mu specjalne obowiązki.

Liberalny kierunek odznacza się tedy tą najistotniejszą cechą, że ogranicza zakres działalności państwowej do minimum, warunkując od realizacji tego postulatu najlepsze urządzenie ustroju społecznego. Do tego wyniku liberalizm doszedł następującą drogą. Przyjmuje on istnienie praw naturalnych, niezależnych od woli ludzkiej i realizujących „porządek naturalny" lepszy, niż jakikolwiek inny sztuczny ustrój. Następnie przywiązuje kierunek ten zasadniczą wagę do wysiłku indywidual-

---

[1]) Prof. Radbruch: „Wstęp do prawoznawstwa" str. 17.
[2]) Tamże str. 18.

nego, jako jedynego czynnika ewolucji społecznej, nieskrępowanego żadnemi względami moralnemi, ani zewnętrzną interwencją państwową. To zasada „laisser faire, laisser passer", czyli wolnej konkurencji. Koniecznym warunkiem tedy, aby obydwa powyższe czynniki, t. j. prawa naturalne i wysiłek indywidualny, zrealizowały ów najlepszy „naturalny porządek" jest ograniczenie interwencji państwowej do minimum. Jeśli chodzi o ocenę kierunku liberalnego, to podkreślić należy, iż jest to kierunek w zastosowaniu praktycznem niemoralny (interes osobisty nie uznaje względów etycznych) zwłaszcza, iż stworzony został celowo dla usprawiedliwienia istniejącego porządku społecznego z wszystkiemi jego niesprawiedliwościami. Bliżej tej ostatniej tezy rozpatrywać tutaj nie można[1])

Socjalizm, zdając sobie sprawę z powyższego, wykazuje, iż wolna konkurencja powoduje zbytnie upośledzenie pewnych warstw społecznych, mianowicie pracujących. W miejsce wolnej konkurencji stawia „uspołecznienie środków produkcji", a przeprowadzenie tej idei wymaga szerokiej interwencji państwowej.

Dotychczas nic jeszcze nie mówiliśmy, jak na powyższe obydwa zagadnienia odpowiada doktryna chrześcijańsko-społeczna? Charakterystycznem jest, iż nie wpada ona w skrajności, lecz stara się zająć miejsce mniej więcej pośrednie i to w obydwu wypadkach. Nie jest tedy ona ani supraindywidualistyczną, ani indywidualistyczną, lecz łączy w sobie i harmonizuje cechy obydwu poglądów. Katolicyzm, przyznając w przeciwieństwie do protestantyzmu bezwględny, supraindywidualistyczny autorytet Kościołowi, gotów jest państwu „wykazującemu dobrą wolę, dać udział w tym autorytecie, jako zwierzchności przez Boga ustanowionej" [2]). Lecz państwo nie ma prawa zabierać jednostce wszystkich jej sił na swe wyłączne usługi, lecz musi pozostawić jej pewną sferę wolności, aby mogła zaspokoić swe najważniejsze cele indywidualne.

Jeśli chodzi o drugie zagadnienie, to doktryna chrześcijańsko-społeczna w zasadzie przyjmuje w przeciwieństwie do liberalizmu pewien zakres zadań państwowych, lecz jednocześnie

[1]) Patrz: Gide, „Zasady ekonomji pol.", ust. „Szkoła liberalna" str. 28.
[2]) Radbruch: „Wstęp do prawoznawstwa" str. 26.

zakres ten ogranicza sferą życia społecznego, w którą ingerować państwu nie wolno. W encyklice „Rerum novarum" konstatuje przedewszystkiem Leon XIII, iż państwo jest uprawnione do pomocy. Na jakich tytułach to uprawnienie państwa się opiera? Encyklika podaje trzy podstawowe kryterja: 1) „na podstawie urzędu swojego winna władza mieć staranie o dobro publiczne[1]); 2) passywne, czyli bierne zachowanie się państwa powoduje niesprawiedliwy rozdział dochodu społecznego między klasę bogatych i biednych; jedynie państwo jest powołane do realizowania postulatu sprawiedliwości t. zw. rozdzielającej, która każdemu oddaje to, co się mu należy i co się mu oddać powinno; 3) społeczeństwo ma główne zadanie dążyć do cnoty, lecz przytem konieczne jest „dostarczenie dostatecznych dóbr cielesnych i zewnętrznych, jak mówi św. Tomasz: „których używanie jest potrzebne do wykonywania cnoty" [2]). Najbardziej skuteczną w tym względzie iest praca robotników, którą papież nazywa „źródłem jedynem, z którego wypływa bogactwo państwa". Robotnik tedy bardzo dużo daje państwu, słusznem jest przeto, aby ono wynagrodziło go zato troską o żywność dla niego i mieszkanie. Na podstawie tych trzech kryterjów, mianowicie: prawnego, moralnego i społecznego opiera papież tezę, iż państwo powinno dbać przez ustawy i zlecenia o dobro publiczne i prywatne.

Następnie encyklika stwierdza jednak, iż pomoc państwa jest ograniczona. Ograniczenie to idzie w dwu kierunkach: 1) jednostka a także rodzina ma pewną nienaruszalną sferę wolności, ograniczoną tylko względami dobra powszechnego i dobra innych jednostek; 2) zakres zadań państwowych kończy się u granic konieczności zaradzenia nadużyciom lub usunięcia niebezpieczeństwa. W szczególności państwo powinno brać w opiekę klasę robotników. Ujmując syntetycznie powyższe zagadnienie należy stwierdzić, że doktryna chrześcijańsko - społeczna, stojąc pośrodku między liberalizmem i socjalizmem, w czem tkwi cała jej siła i wartość praktyczna, należy do kierunków realnych. Życie bowiem narodów nie poszło nigdzie ani za doktryną liberalną, ani socjalistyczną wyłącznie, lecz potoczyło się po wypadkowej tych kierunków, czyli zgodnie

---

[1]) Enc. „Rer. nov." rozdz. II.
[2]) Tamże.

z najistotniejszem założeniem kierunku chrześcijańsko-społecznego.[1])

Nasuwa się obecnie pytanie, jakie konkretne postulaty przed państwem postawić należy? Chodzić tu będzie zasadniczo o zadania w dziedzinie społecznej. Pierwszym i podstawowym postulatem powinno być realizowanie przez państwo zasady sprawiedliwości, czyli tem samem udzielenie pomocy krzywdzonej klasie pracującej. Encyklika Leona XIII podaje, jako podstawowy środek realizacji tej zasady, ustawodawstwo społeczne. Ma w tej dziedzinie państwo szerokie pole działalności, mianowicie: 1) ochronę własności osobistej, 2) usuwanie przyczyn wywołujących strejki, 3) zabezpieczenie robotnikom święcenia świąt i niedziel, aby mogli dbać o swe dobra duchowe, 4) wyznaczenie odpowiedniej długości dnia pracy zależnie od warunków wykonywania danej pracy, jak również od płci i wieku.

Bezwątpienia encyklika powyższa nie wyczerpuje zagadnienia wszystkich środków, za pomocą których państwo ma roztoczyć opiekę nad robotnikiem, ani praca niniejsza nie ma zamiaru ich wszystkich wyczerpać. Wspomnę tu tylko jeszcze, jako o ważnym środku, o inspekcji pracy. [1]) Polega ona na wyznaczeniu specjalnych urzędników przez państwo, czyli t. zw. inspektorów pracy, poświęconych wyłącznie kwestji robotniczej. Główne zasady inspekcji są następujące: 1) „pilnowanie ścisłego stosowania praw i regulaminów, dotyczących opieki nad pracownikami" (traktat wers. art. 427);[2]) 2) czuwanie nad zachowaniem bezpieczeństwa pracy, czyli ochrona przed wypadkami przy pracy; 3) inicjatywa w dziedzinie ustawodawstwa społecznego; 4) udzielanie bezstronnych rad stronom.

Obok powyższego postulatu państwo powinno realizować zasadę miłości. Powinno tedy popierać, lecz nie nakazywać, dobroczynnośc publiczną i prywatną, zakładać instytucje przytułkowe dla sierot, starców, chorych etc.

Na zakończenie wspomnieć mi jeszcze wypada, iż z ducha encykliki „Rerum novarum" wynika, że państwo nie mogłoby

---

[1]) Patrz ust. p. t.: „Funkcje państwa" w „Państwie współczesnem" prof. Peretiatkowicza.

[1]) Patrz „Polityka społeczna" X. Dr. Szymańskiego § 29 str. 283.

[2]) Tamże str. 284.

zrealizować swych zadań bez współdziałania Kościoła. Państwo bowiem rozporządza tylko środkami prawnemi, t.j. nakazem i zakazem. Środki prawne mogą jednak pozostać martwą literą, jeśli nie znajdą uznania i poszanowania u obywateli. Osiągnąć to można jednak przez pracę nad podniesieniem poziomu etycznego szerokich warstw. Lecz tu zaczyna się ta niezbędna dla utrzymania porządku prawnego praca Kościoła.

E. Myczka (Poznań).

Na froncie walki o religję i moralność.

Nowy kurs antyreligijny w Rosji Sowieckiej — Uczniowie prof. Spasowskiego — Faszyzm a katolicyzm — Błędy integralnego nacjonalizmu — Wypad'i lwowskie i ich znaczenie.

W miesiącach poprzednich wzmożona została akcja antyreligijna w Rosji Sowieckiej. W dniu 8 kwietnia r. b. wyszedł dekret o „religijnych stowarzyszeniach", który znacznie posuwa naprzód i w wielu szczegółach wykańcza i uzupełnia dotychczasowe, antyreligijne ustawodawstwo Sowietów.

Przejdźmy odrazu do meritum sprawy i zacytujmy ciekawą korespondencję na ten temat protestancko-liberalnej „Vossische Zeitung" w tłomaczeniu i streszczeniu „Głosu Narodu":

„Dekret ten zarządza—pisze krakowski organ chrz.-społeczny—ogólną rejestrację wszystkich „związków religijnych" (kościołów, gmin, sekt i t. p.); który z nich w oznaczonym czasie nie zgłosi się do rejestracji, będzie temsamem uznany za nieistniejący... Postanowienie to jest wzięte żywcem z ustawodawstwa meksykańskiego, stworzonego przez Callesa.

Ponadto! Dekret z 8 kwietnia b. r. nie uznaje „kościołów", ani „wyznań". Zna tylko pojedyncze „stowarzyszenia religijne", a więc — parafje, gminy wyznaniowe i t. p. Wykonanie tego postanowienia pójdzie śladem carskich ustaw antykatolickich, które próbowały przeciąć związek parafji z biskupem, diecezyj ze Stolicą Apost. Tym razem jednak cierpieć będzie schizmatycka cerkiew na równi z katolicyzmem.

I jeszcze następujące szykany... Wzbronione są wszelkie publiczne obrzędy religijne pod gołem niebem, prócz procesyj

dookoła kościoła odbywanych, — w budowlach publicznych, prócz zaopatrywania umierających w szpitalu i asysty na pogrzebie... Wzbronione są wszelkie darowizny na rzecz kościołów; ewentualne dary są odrazu uważane za „własność publiczną”... W wypadku „likwidacji” jakiegoś domu kultu państwo zabiera wszystkie przedmioty z platyny, srebra, złota, brokatu i drogich kamieni, wszystkie przedmioty o wartości historycznej lub artystycznej, dalej dzwony, meble, dywany i lichtarze; gminie religijnej zostają tylko: ikony, ornaty, nakrycia, świece, oliwa, drzewo i węgiel... Przytaczamy dosłownie z „Vossische Zeitung”, której sprawozdanie nie nosi żadnych cech ironji.

Wszystkie przedmioty, służące bezpośrednio, czy pośrednio kultowi, stanowią „własność publiczną”, którą się tylko wydzierżawia „stowarzyszeniu religijnemu” do użytkowania. Dla zawierania takich kontraktów ze „stowarzyszeniami religijnemi” tworzą się w gminach z pośród obywateli komitety złożone z 20 najmniej członków (wszystko jedno, jakiej religji). „Typowym— pisze „Vossische Zeitung” — dla ducha tego dekretu jest postanowienie tyczące się ubezpieczenia od ognia. Na jego podstawie „stowarzyszenie religijne” jest obowiązane pokrywać koszta ubezpieczenia domu kultu. Jeśli jednak świątynia spłonie, to sumę ubezpieczeniową otrzymuje ow komitet od zawierania i pilnowania kontraktów, a nie gmina religijna. Komitet ten może tę świątynię odbudować, ale może także sumę ubezpieczeniową obrócić dowolnie na inne kulturalne cele, a więc np. na urządzenie antyreligijnej wystawy. Gmina religijna ma wówczas prawo wybudować nową świątynię”.

„Vossische Zeitung” widzi w tem zarządzeniu przejaw systemu. „Od dłuższego czasu—pisze— sypią się ukazy i ustawy: w szkołach, sierocińcach, zakładach wychowawczych, nie tylko nie wolno cierpieć areligijnego stanowiska nauczycieli i nauczycielek, ale należy przestrzegać jawnie antyreligijnego stanowiska i wychowania. Urządza się antyreligijne kursy propagandowe i antyreligijne wystawy z wykładami w dawnych klasztorach na temat „oszukiwania ludu przez duchownych” i t. p. Świeżo minione święta wielkenocne dały — jeśli się nie mylimy—impuls do wielkiej akcji za oddzieleniem dni spoczynku od dni świątecznych. Aż dotąd uznawało pań-

stwo dni świąteczne za dni spoczynku. Z okazji świąt wielkanocnych tego roku rozpętała prasa silną agitację, żeby w czasie świąt pracować, a „dni spoczynku" przenieść na inne terminy. To się udało tylko w sporadycznych wypadkach (w każdym razie w ponad 100 zakładach przemysłowych) i nie jest jeszcze prawem. W niedługim czasie jednak może się stać prawem... Również cały szereg szkół postanowił prowadzić normalnie lekcje nauki w dnie świąt wielkanocnych".

Tak wygląda ostatnie ustawodawstwo sowieckie i jego niektóre konsekwencje w życiu praktycznym.

Nie wszystkie kraje, w których masonerja i żywioły „bezwyznaniowe" mają wpływ na rządy, mogą sobie dzisiaj pozwolić na luksus tak konsekwentnych z punktu widzenia „bezwyznaniowości" i tak daleko idących ustaw, jak Sowiety, ustaw dodajmy — wyprzedzających pod wieloma względami normalny bieg życia. Maluczko, a najbardziej antyreligijny komisarz ludowy nie będzie mógł już wynaleść żadnych przepisów ze swojego punktu widzenia lepszych i doskonalszych.

W Polsce narazie mamy tylko projekty ustaw antyreligijnych, wcale zresztą nie tak skrajnych, jak w Rosji Sowieckiej, skrzętnie od kilku lat przygotowywane i gromadzone. O ile jednak w Rosji Sowieckiej ustawa wyprzedziła życie i jest niewątpliwie znacznie gorsza od stanu faktycznego w jakiejś zapadłej wsi rosyjskiej, o tyle w Polsce dzieje się, niestety, przeciwnie. Ustawy mamy jeszcze po większej części katolickie, a realne przejawy życia społecznego poszły już w wielu dziedzinach w kierunku antyreligijnym.

Nie tak dawno dowiedzieliśmy się z prasy codziennej, że istnieje w Warszawie przy kursach nauczycielskich im. W. Nałkowskiego, przekształconych na t. zw. Pedagogjum, „koło uczniów prof. Spasowskiego". Koło to odbyło w grudniu r. z. zjazd, na którym przemawiający referenci szerzyli w sposób wyraźny i zdecydowany propagandę antyreligijną i socjalistyczną. Jeden z referentów wywodził naprzykład, że „religja jest na usługach klas posiadających..., że gmatwa pojęcia dziecka, opóźnia rozwój krytycyzmu, nakoniec zupełnie widocznie wchodzi w kolizję z innymi przedmiotami nauczania. Jedynie racjonalnem więc byłoby usunięcie nauki religji ze szkoły".

Jest to fakt pojedyńczy, ale typowy i bardzo charakterystyczny. Trudno przypuścić, aby był jedynym i wyjątkowym. Przeciwnie, cały szereg faktów, danych i spostrzeżeń wskazuje na to, że propaganda antyreligijna wśród nauczycielstwa, zwłaszcza szkół ludowych—przybiera coraz bardziej zastraszające rozmiary. W tych warunkach nie na wiele się przydadzą ustawy i okólniki ministerjalne, jeżeli wykonawcami ich będą „uczniowie prof. Spasowskiego". Oto jest dziedzina, w której obowiązkiem katolików jest nietylko bronić prawnego stanu posiadania, lecz przejść do natarcia i dostosować stosunki faktyczne do stanu prawnego t. j. zreorganizować, ewentualnie wzmóc na sile katolickie organizacje nauczycielskie i podjąć codzienną, systematyczną walkę z niepoczytalnymi elementami, które chcą w dusze młodego pokolenia zaszczepiać miazmaty fałszu, nienawiści i anarchji.

* * *

Przechodzimy do innego zagadnienia. Nie mamy, niestety, pod ręką tekstu mów Mussoliniego, wygłoszonych w parlamencie włoskim przy okazji ratyfikacji traktatu laterańskiego. Nie były one jednak—jak się zdaje—ogłoszone w prasie polskiej in ekstenso. Nawet te pisma, które zwykle zamieszczają obszerne cytaty z przemówień Mussoliniego, jak np. „Gazeta Warszawska", tym razem załatwiły się krótko z exposé włoskiego dyktatora.

Trudno określić, co skłoniło Mussoliniego do wypowiedzenia swoich poglądów w takiej formie i w takim momencie. Może był skrępowany nastrojami i wolą swojego otoczenia, lub wielkiej rady faszystowskiej, jeżeli się liczy w tym stopniu z tymi czynnikami. A może tylko chciał pewne rzeczy wyjaśnić i skrystalizować, aby nie było niedomówień i niejasności.

Jeśli tak, to dobrze się stało. Poco się łudzić niepotrzebnie. Prędzej, czy później konsekwentni katolicy muszą zdać sobie sprawę, że integralny nacjonalizm (a faszyzm jest pur sang nacjonalizmem — najdoskonalszą jego formą) — opiera się na innych źródłach filozoficznych i kryterjach moralnych, aniżeli Kościół katolicki i dlatego w pewnych ważnych zagadnieniach staje w sprzeczności z nauką Kościoła. Najjaskrawiej ta sprzeczność zarysowała się we Francji w sprawie „L'Action Française". Obecnie mamy świeży przykład we Włoszech'

mniej jaskrawy, daj Boże, epizod tylko, który minie bez wstrząsów i większych trudności.

W przemówieniu Mussoliniego trzy zwłaszcza kontrowersje zarysowały się najdobitniej: 1) pogląd historjozoficzny na Kościół, jako na sektę żydowską, która wzrosła dzięki opiece starożytnej Romy, 2) zasada supremacji państwa nad Kościołem, 3) nieograniczone prawo państwa do kierowania wychowaniem młodzieży.

Kościół musiał zareagować na tezy Mussoliniego. Na pierwszą mowę Il. Duce odpowiedział Ojciec św. w przemówieniu wygłoszonem do wychowanków kolegjum Jezuickiego, w którem podkreślił zasadę bronioną zawsze przez Kościół, że wychowanie młodzieży jest prawem i obowiązkiem rodziny i Kościoła, a państwo może je tylko uzupełniać.

Po drugiej mowie Mussoliniego ogłoszony został list Ojca św., który podajemy częściowo in extenso, a częściowo w streszczeniu katowickiej „Polonji":

„Nasze oczekiwania — pisze Ojciec Chrześcijaństwa—boleśnie zostały zawiedzione. Nie byliśmy bowiem bynajmniej na to przygotowani, by usłyszeć heretyckie i jeszcze gorsze mowy, wystosowane przeciwko wewnętrznej istocie katolicyzmu. Próbowano coprawda szkodę znowu naprawić, ale — zdaje się — bez skutku".

W sprawie powstania Kościoła katolickiego, Papież zwraca uwagę na powszechność chrześcijaństwa jeszcze przed wysłaniem apostołów św. Piotra i Pawła, jako na fakt, dokonany już w pierwszych zaczątkach Kościoła św. i przed rozpoczęciem misji Apostołów św.

Szerzenie idei chrześcijańskiej w całym świecie szybciej się odbywało, aniżeli rozwój imperjum Rzymskiego, i prędzej zdobyło sobie siłę mocarstwową. Pius XI wskazuje następnie na to, ze dla uzasadnienia historycznego stanu rzeczy strona przeciwna zacytowała szereg ustępów z książki, która od roku 1912 znajduje się na indeksie kościelnym.

Papież nie może tego uznać, by to było szlachetne i szczęśliwe pociągnięcie, poruszać w chwili zawarcia ugody możliwość przyszłych nieporozumień. Przechodząc następnie do omówienia stosunku między Kościołem św. a państwem, stwierdza w liście, że Kościół św. nigdy niczego innego nie żądał

i też dziś nie żąda od państwa, jak tylko tego, by państwo dopuściło go do współpracy dla ogólnego dobra i na sprawiedliwych zasadach.

W sprawie wychowania młodzieży oświadcza Pius XI: państwo nie potrzebuje się niczego obawiać w dziedzinie wychowania młodzieży, wykonywanej przez Kościół św. Jeszcze więcej, jak państwo, nie potrzebuje się obawiać owoców religijnego wychowania, świat nauki. Katolickie zakłady wychowawcze i naukowe instytuty nie wymagają specjalnej obrony.

W końcu Ojciec św., wspominając o idei pokoju, stwierdza, że pokój uzyskać można jedynie na podstawie obopólnego zaufania, współpracy wszystkich ludzi dobrej woli oraz pomocy Bożej".

Możemy być dumni, że jesteśmy wyznawcami Kościoła, który nigdy nie pochylił i nie pochyli głowy przed fałszem i herezją, a zasad powierzonych mu przez Chrystusa Pana nigdy nie poświęci żadnym względom chwilowych korzyści oportunistycznych. StolicaApostolska nie ustąpi przez błędami nacjonalizmu włoskiego, tak jak nie ugięła się przed żadnymi innymi niebezpieczeństwami w ciągu wieków i będzie miała za sobą zwartą i jednolitą opinję katolików całego świata.

* * *

Nie możemy nie poświęcić kilka słów ostatnim wypadkom lwowskim. Przebieg ich jest powszechnie znany i żywo w całym kraju komentowany. Zastanówmy się więc nad ich znaczeniem.

Wypadki te pewne rzeczy zdemaskowały i pewne rzeczy podkreśliły. Zdemaskowały przedewszystkiem jeszcze raz bezprzykładny w swoim cynizmie i bezecności kierunek kształtowania się psychiki młodego pokolenia wśród żydów. To młode pokolenie, kształcące się w szkołach państwowych polskich, o języku wykładowym polskim, przystosowywujące się do nowych warunków życia w pozorach zewnętrznej asymilacji językowo-kulturalnej kształtuje w sobie i wyrabia ciemny typ zdecydowanego wroga religji, narodowości i państwowości polskiej. Co wyrośnie z tego pokolenia młodych żydów i żydówek, jeżeli już teraz roją się od nich szeregi komunistyczne, jeżeli w pewnych wypadkach, jak się okazało, nie potrafią już nawet ukryć barbarzyńskiej nienawiści do religji katolickiej

i jej obrzędów. Jakich twardych i skutecznych środków będziemy musieli w przyszłości wobec nich użyć, aby zmusić ich do poszanowania naszej św. wiary i praw narodowych!

A z drugiej strony przypatrzmy się, jak zareagowała na wypadki lwowskie nasza prasa sanacyjno-radykalna. Co za rozwydrzenie słowa, steki kłamstw i matactw, aby tylko przekręcić fakty, aby usprawiedliwić żydów, a potępić Polaków w opinji kraju, a może i zagranicy. Nie chodzi nam już o pp. Wasserzugów, czy innych Heckerów. Okazało się, że polski dziennikarz obozu radykalnego, nie znajduje już w swoim umyśle i sercu, ani słowa potępienia dla żydów, znieważających Najświętszy Sakrament. Co za ohyda, co za głębia upadku moralnego! Polska radykalja odsłoniła jeszcze raz swoje potworne oblicze tryglodytów moralnych, ziejących nienawiścią do wszystkiego, co katolickie...

Ale wypadki te miały i swoją dobrą stronę. Jest nią wykazana potęga i moc uczuć katolickich wśród młodzieży akademickiej. Nie chodzi tutaj o rozbijanie sklepów żydowskich, czy demolowanie lokali — to są epizody drugorzędnego znaczenia, o które będą się spierać zawodowi adwokaci w sądach... Chodzi o stokroć ważniejszy przejaw siły i energji.

Polska młodzież katolicka stanęła murem w obronie znieważonych świętości religijnych i wobec całego kraju oraz zagranicy zamanifestowała swoją zdecydowaną wolę twardego odparcia wszelkich zamachów na nasze wierzenia i obrzędy religijne. I odczuliśmy wszyscy w tym momencie, że świeży powiew, od kilku lat nie odczuwany przeszedł przez organizm naszego społeczeństwa, budząc z uśpienia słabych i leniwych. Tak, jakby śpiący olbrzym z bajki poruszył się i drgnął...

Czy wstanie?... *St. K-ski.*

Powstanie i rozwój szkolnictwa handlowego w Polsce

II.

W Uniwersytecie Wileńskim naukę o handlu wykładał Jan Znosko (1817), dzierżąc katedrę ekonomji politycznej. Wykład swój podzielił na: 1) ek. polit. ściśle wziętą, 2) naukę o do-

chodzie publicznym, 3) naukę o handlu w/g dzieła Jana Jerzego Büscha. [1]) Po nim następuje prof. Jan Waszkiewicz, autor dzieła „Nauka o handlu", ujętego w formę ścisłego i zwięzłego wykładu, — dalej „Historja banków" i „Nauka ekonomji dla płci pięknej".

W okresie tym rozwija się dość liczna literatura handlowa, poświęcona wszelkim przejawom życia handlowego i naukom z nim związanych. Dają się słyszeć coraz liczniejsze głosy o potrzebie założenia instytutu handlowego. Jeden z nich, apelując do społeczeństwa, proponuje „ustanowienie w Warszawie Głównej Szkoły Handlowej" na wzór podobnej w Paryżu.

W roku 1817 powstaje samorzutnie Zgromadzenie Kupców, o charakterze korporacji zawodowej—oraz Izby Handlowe. W parę miesięcy później—powstała Giełda.

Szkolnictwo zawodowe się rozwija. Powstaje Szkoła Leśna, Agronomiczna, liczne szkoły rzemieślniczo-niedzielne, a w roku 1820 zradza się projekt założenia politechniki polskiej w Warszawie, jednej z najpierwszych w Europie, —z wydziałem handlowym. Od roku 1829 rozwój „Instytutu politechnicznego" był zapewniony.

Wydział handlowy, posiadający specjalny statut, zapewnia słuchaczom w artykułach od 6 do 12 nauki ar. handlowei, księgowości, korespondencji, geografji handlowej, towaroznawstwa, wreszcie art. 12 dotyczy t. zw. „Kantoru praktycznego", mającego na celu dać młodzieży naukę praktyczną pod osobistem kierownictwem profesorów.

Wskutek niezrozumienia zupełnego przez społeczeństwo doniosłego znaczenia nauk politechnicznych, frekwencja w „Instytucie" była niewielka, niemniej — nieliczne jednostki, które z niego wyszły, w czasach późniejszych wielkie zasługi dla Kraju położyły. Wydział handlowy w roku 1829/30 liczył tylko jednego słuchacza, a był nim Leopold Kroneneberg, organizator późniejszy wielu instytucyj gospodarczych, oraz założyciel „Szkoły Handlowej Prywatnej". (1875).

Dalszy rozwój szkolnictwa utrudnił rok 1830/31. Szkolnictwo wyższe upadło. Dopiero po przerwie blisko 15-letniej, w lipcu 1845 r., Bank Polski występuje z projektem założenia

---

[1]) Por. „Rozwój szk. handl. w Polsce" W. Byszewski str. 29.

w Warszawie szkoły handlowej. Projekt ten, za zezwoleniem rządu urzeczywistniony został dopiero w r. 1855 w formie nieco zmienionej, mianowicie otworzono Szkołę Niedzielno-Handlową dla pracowników handlowych. Gdy jednak szkoła ta okazała się niewystarczalną, staraniem Zgromadzenia Kupców uruchomione zostały kursa handlowe wieczorne. O potrzebie ich świadczy chociażby fakt wielkiej ilości uczniów, których liczba w ciągu 50 lat zbliżała się do 30 tysięcy.

Dalszy rozwój szkolnictwa zawodowego stawał się coraz trudniejszym, gdyż stale rozbijał się o celową i metodyczną politykę zaborców, dążących nietylko do wynarodowienia ale i zatuszowania i zgłuszenia wszelkich odrębności w dążnościach ekonomiczno-gospodarczych.

Prowadzona w ten sposób walka z żywotnością narodu mogącego dać upust rozradzającym się siłom w kierunku handl.-gospodarczego życia, narodu, który stając się silnym, zacząłby zagrażać isniejącemu stanowi rzeczy wojną ekonomiczną,—powtarzam, prowadzona w ten sposób walka, przetrwała aż do dni ostatnich niewoli.

„Szkoła Handlowa prywatna" L. Kronenberga przetrwała zaledwie 25 lat, gdyż już w 1900 roku, z przyczyn natury politycznej przez Apuchtina została zamkniętą. O utworzeniu nowej narazie nie mogło być mowy, to też wychowankowie zamkniętej, postanowili skierować wszystkie swe siły w kieruku uprzemysłowienia kraju i podniesienia handlu. Powstało koło b. wychowańców szkoły,

Po roku 1905, gdy sytuacja w kraju nieco się zmieniła, dzięki inicjatywie jednego z b. Kronenberczyków, A. Zielińskiego, powstały „Kursy Handlowe" jego imienia, które później miały się przekształcić w „W. S. H. w Warszawie".

Przez cały czas niewoli prym w rozwoju szkolnictwa handlowego wiodło bezsprzecznie, dla zrozumiałych zresztą łatwo przyczyn, b. Królestwo Kongresowe. W czasach późniejszych przyczynił się do tego w niemałej mierze fakt, że wszystkie szkoły handlowe były poddane opiece liberalniejszego ministerstwa przemysłu i handlu.

Pod zaborem pruskim, na wzór niemieckich szkół, rozwijają się specjalnie handlowe szkoły uzupełniające, ponadto istnieją szkoły handlowe realne, oraz wyższe realne.

Cała Galicja posiadała te same typy szkół, co kraje austrjackie, więc: 1) szkołę uzupełniającą; 2) szkołę dwuklasową; 3) wyższą szkołę t. zw. akademję handlową; 4) kursy abiturjentów i 5) liczne kursa jednoroczne dla kobiet.

Jak widzimy z tego wszystkiego, były to wszędzie szkoły dorównujące poziomem zaledwie szkołom średnim, a co gorsze, nie mogące dać materjału nauczycielskiego do dalszego rozwoju rozkwitającej nauki.

Z chwilą uzyskania niepodległości Polska, stanęła przed nowem, wielkiem i trudnem zadaniem stworzenia takiej szkoły, która w możliwie najkrótszym czasie dałaby społeczeństwu szereg ludzi wykwalifikowanych, zdolnych, wychowanych w atmosferze niezależnej, — szkoły, dającej im wszystko to, co będzie dla nich niezbędnem, by zadośćuczynić wszystkim potrzebom i wymaganiom polskiego życia gospodarczego, o tak swoistych i specyficznych cechach, których zrozumienia nie rozwiązałaby żadna ze szkół wyższych zagranicą.

Braki naszego ekonomicznego wykształcenia okazały się ogromne. Wykształcenie prawne nie rozwiązało należycie zagadnienia ekonomiczno-handlowego, czego najlepszym dowodem jest chociażby fakt podkreślany przez L. W. Biegeleisena, że wśród wielkiej ilości c k. urzędników w Galicji, z wyższem wykształceniem prawniczem, nie było ludzi wyróżniających się w umiejętnościach społeczno-gospodarczych, gdyż ekonomja społeczna, a zwłaszcza polityka ekonomiczna, wykładane na uniwersytetach austrjackich, były zawsze mniej lub więcej traktowane po macoszemu i to traktowane celowo.

Polska Odrodzona przystąpiła odrazu do naprawy szkód dziejowych. Szkoła A. Zielińskiego, po całym szeregu ciężkiej, lecz niemniej owocnej pracy, w warunkach mało sprzyjających pomyślnemu rozwojowi, przetrwawszy okres uciemiężenia, pnąc się po szczeblach do możliwie najwyższego poziomu, — doczekała się zrównania ze szkołami typu akademickiego i w ten sposób przejęła na swoje barki odpowiedzialność rozwiązania problematu wyższej uczelni handlowej w Polsce.

Powstało również „Wyższe Studjum Handlowe" w Krakowie, wzorujące się już na typie polskiej wyższej uczelni handlowej, jaką się stała „W.S.H." w Warszawie.

Jeżeli chodzi o statystyczny przegląd naszego szkolnictwa handlowego, to składało się ono w r. 1925 (w/g danych przez prof W. Byszewskiego) z : uruchomionych 15 nowych szkół handlowych, trzech gimnazjów handlowych starego typu, 15 szkół handlowo-przemysłowych żeńskich, 83 kursów handl. prywatnych i 133 klas handlowych przy ogólnokształcących szkołach dokształcających.

Rzeczą niezmiernie ciekawą i charakterystyczną jest to, że na 1134 nauczycieli, zaledwie 7% posiada wyższe wykształcenie handlowe, 38% wyższe niehandlowe, reszta zaś — bez studjów wyższych.

Na tem zasadniczo należałoby zamknąć ten krótki rzut oka na powstanie i rozwój szkolnictwa handlowego w Polsce. Słów jeszcze parę o tem, czego wyższe szkoły handlowe u nas mogą i muszą wymagać od swoich wychowanków?

A więc przewszystkiem i tylko: szerzenia jaknajlepszej opinji wśród społeczeństwa, które nierozumie jeszcze i niedocenia doniosłego znaczenia i zadania Szkoły.

Czas najwyższy widzieć handel oczyma Staszica i tak go zrozumieć, jak on był go pojął. *Tadeusz Baranowski.*

Istotne oblicze teozofji.

Jak pisze w jednym ze swoich artykułów Teresa Lubińska, autorka kilku cennych książek katolickich, u „nas, w Polsce pokutuje, zwłaszcza śród kobiet przekonanie, że można być katoliczką-teozofką". Miemanie to jest dość szeroko rozpowszechnione, a właściwem źródłem jego i właściwemi kolporterami jego są „apostołowie" teozofji z niezmordowaną w wygłaszaniu odczytów propagandowych Wandą Dynowską na czele. Wedle ich zapowiedzi, doktryna owa ma być znajomością rzeczy Boskich, tymczasem przed niedawnym czasem wyszło szydło z worka: oto okazuje się, że jest to całkiem coś innego.

Dnia 6 stycznia 1929 r. na łamach warszawskiej „Epoki" wślad za paryskim „Intransigeant'em" ukazał się wywiad z „nowym Mesjaszem", Jiddu Krishnamurti'm. Z interwiewu tego

łatwo jest odtworzyć sobie sylwetkę duchową tego filaru teozofji współczesnej. Jest to mianowicie typowa natura wschodnia, marzyciel wielki, żyjący w sferach wyobraźni, ale mniejsza o to, bo tu obchodzi nas inna kwestja. Kiedy czyniąca wywiad z nim dziennikarka zapytała go, jakie to są cele doktryny teozoficznej, Krishnamurti odrzekł: „Uwolnienie życia ze wszystkich krępujących więzów. Dokonać tego można po wyczerpaniu miary wszelkich doświadczeń, tem samem wyswobodziwszy się z ich jarzma. Osiąga człowiek wtedy pełnię życia, jednoczy się z życiem wszechświata, wkracza na zawsze w Królestwo Szczęścia".

Odpowiedź ta jest bardzo mętna, niewyraźna, ma wszelkie pozory odpowiedzi dyplomatycznej, o co więc chodzi właściwie „nowemu Mesjaszowi", trudno z niej zgadnąć. Jest to naprawdę zagadka, czy jakiś logogryf, ale na szczęście w sukurs przychodzi tu inne dzieło Krishnamurti'ego, tym razem patetyczny poemat p. t. „Szukanie".

Poetycki utwór ten ukazał się przed niedawnym czasem w przekładzie polskim, „osławionej" Heleny Potulickiej, opowiada w nim zaś autor o swoich poszukiwaniach ideału. Tam Krishnamurti mówi z egzaltacją:

„Jak góral wspina się po zboczach,
za każdym krokiem zrzucając ciężary,
i ja się wdzierałem na szczyty,
precz odrzucając wszystko, co znikome".

Wśród szeregu egzaltowanych eksklamacyj od czasu do czasu zjawiają się wyznania, które dają poznać istotę teozofji. Jakie to mianowicie więzy ma „nowy Mesjasz" na myśli, z czego się wyzwolił on sam i z czego wyzwolić się każe zwolennikom swego systematu, świadczy ustęp poniższy:

Przesądom twoim nie masz granic,
dawnym i nowym, jeszcze nieznanym.
Wyzwól się z ciasnoty tradycji, zwyczaju,
z ciasnoty uczuć, myśli,
z czci i uwielbienia,
z ciasnoty religji, narodu, rodziny...,
z ciasnoty miłości, przyjaźni,
z Boga twojego ciasnoty
i ciasnej drogi wiodącej ku Niemu...
z ciasnoty nauk, praw".

Ojczyznę ten pseudoreformator uznaje za rzecz szkodliwą, zagradzającą rzekomo drogę do szczęścia, a ponadto zdobywa się na zaprzeczenie istnienia Boga, Stwórcy wszechrzeczy, zwracając się do człowieka:

„W tobie jedynie jest Bóg, i niema innych bogów.
Tyś Bogiem".

Rojenia Krishnamurti'ego, będące powtarzaniem zaśniedziałych błędów, przypominają zupełnie doktrynę bolszewicką, a zatem teozofja — to poprostu bolszewizm filozoficzny, który toruje drogę bolszewizmowi społecznemu. Teozofja— to rodzony brat bolszewizmu. Szerzenie teozofji na ziemiach polskich przedstawia się bardzo podejrzanie, bo grozi niebezpieczeństwem dla państwa. Taki stan musi ulec zmianie niezwłocznie.

Osoby, szerzące tę mdłą doktrynę, jeśli cierpią na histerję, należy posłać na kurację do szpitali, jeśli są przy zdrowych zmysłach, a czynią to w pewnym określonym celu, pozbawić trzeba prawa wygłaszania odczytów i wydawania wydawnictw propagandowych, jako szkodzących bezpieczeństwu państwa, wszyscy zaś katolicy polscy raz na zawsze zrozumieć powinni, że katolikiem i teozofem jednocześnie być nie można z tego względu, iż teozofja szerzy jawnie całkowity ateizm.

W pamięci odtąd mieć stale musimy słowa Ojca św. Benedykta XV, który w wydanym przez siebie dekrecie ogłasza: „Zwrócić należy uwagę, że teozofja jest śmiertelnym wrogiem chrześcijaństwa, a specjalnie katolicyzmu, choć niby głosi tolerancję dla wszystkich religij". Taki oto jest sąd Stolicy Apostolskiej o systemacie teozoficznym i przyjąć go musi obowiązkowo każdy członek Kościoła katolickiego.

Stanisław Żelechowski.

Precz z polityką!

Polacy nienawidzą polityki pasjami... Może właśnie dlatego są jednym z najbardziej rozpolitykowanych społeczeństw na świecie.

Przeciętny obywatel Rzeczypospolitej, zaproszony na zebranie, dajmy na to, towarzystwa wioślarskiego, czy łyżwiarskiego, lub związku racjonalnej hodowli opasów, zastanawia

się długo nad tem, czy warto zająć się polityką, następnie, do jakiej grupy politycznej wstąpić: do prawicy, lewicy, centrum, czy demokracji postępowej, a następnie po powzięciu decyzji, bierze udział w burzliwym zebraniu członkowskiem, podczas którego niema wcale mowy o wioślarstwie, lub opasach, natomiast wygłasza się płomienne przemówienia na temat traktatów locarnenskich, oraz ustosunkowania prawego centrum tram-tramdracji do lewicy bebecede.

Taki objaw na zachodzie nazwanoby politykomanją i powiedzianoby: Hic Abdera!

Ten że sam nasz przeciętny obywatel z uniwersyteckim wykształceniem, gdy podczas wyborów do Sejmu i Senatu zaproponują mu współudział w tem, czy w innem ugrupowaniu politycznem—machnie ręką, lub potraktuje swego interlokutora en canaille, a już w żadnym wypadku nie zada sobie trudu zapoznania się z programami, poszczególnych list, głosować nie będzie wcale, albo też przypadkowo według ostatniej fanaberji, potem tylko po wyborach będzie wyrzekał strasznie i wymyślał na wszystko: na drożyzny, na rząd, Sejm, na Senat i t. d.

Polityka i politykomanja — to dwie różne rzeczy.

Całą swoją energję wyładował na politykomję, na poziome intrygi i personalno-grupkowe animozje, więc nie starczyło już jej wówczas, gdy naprawdę trzeba było dla dobra kraju zastanowić się poważnie, jakiemu kierunkowi należy udzielić poparcia.

Taki objaw na zachodzie nazwanoby indyferentyzmem politycznym i pokiwanoby smutnie głowami.

Coś podobnego było w starożytnej Abderze. Gdy wynikła kłótnia „o cień osła", całe miasto podzieliło się na zwalczające się, nawet krwawo „stronnictwa" — natomiast, gdy chodziło o ważne sprawy municypalne, abderyci załatwiali je po abderycku...

Zaiste, difficile ect satiram non scribere...

* * *

Z ponad całego narodu polskiego najbardziej nienawidzą i lękają się polityki dobrzy chrześcijanie i katolicy, a zwłaszcza ta najlepsza inteligencja katolicka, sam kwiat i rdzeń na-

rodu. Może nie o wszystkich można tak powiedzieć, ale w każdym razie, o olbrzymiej większości.

Polityka jest trudna, wymaga wysiłku umysłowego. Trzeba się namyślać, zastanawiać, badać, czyj program jest lepszy, kto ma słuszność w danej konkretnej sprawie, ważnej dla życia polskiego, — nie tylko „in thesi", lecz także „in hipothesi" – a jeżeli się należy, przepraszam za wyrażenie, do stronnictwa — to trzeba płacić składki, bywać na zebraniach, czasem z tym, lub owym się wykłócić—jednym słowem to wymaga ofiar, wysiłku, energji i poświęcenia.

Czy nie wygodniej zasiąść w głębokim, wyściełanym fotelu, zagrać w bridżyka, zjeść kolacyjkę, panie dobrodzieju, potem porozmawiać o rzeczach miłych, sympatycznych, bezspornych, podrzemać sobie, przeczytać coś lekkiego, a od czasu do czasu nagderać, nawymyślać (dobrze robi na wątrobę), że to wogóle stosunki u nas w kraju... nietęgo... że ta polityka – to do luftu.

* * *

W jednej z komedyj, zdaje się, Zabłockiego występuje pewna niewiasta, która, dowiedziawszy się, że satyra stołeczna zajmuje się jej osobą, chciała ją (satyrę) zastrzelić z krucicy.

Podobne wrażenie robią niektórzy — skądinąd nawet poważni—działacze, którym się zdaje, że głównym zadaniem ich pracy jest wyplenienie wszelkiej myśli i działalności politycznej z terenu ich działania.

Usiłowania te, które możnaby porównać do polowania z bronią palną na... politykę byłyby nadzwyczaj zabawne, gdyby nie prowadziły do smutnych następstw, oczywiście dla inicjatorów.

Powstaje w ten sposób sytuacja paradoksalna, że ludzie ci zamiast pracować w danej organizacji apolitycznej metodami jej właściwemi psują i łamią jej działalność swemi nerwowymi posunięciami.

Chciałbym być dobrze zrozumianym. Nie chodzi mi o to, aby np. organizacje naukowe, religijne, czy społeczne zajmowały się polityką, wchodząc niewłaściwie w kompetencję stronnictw. Broń Boże. To byłaby właśnie politykomanja, którą scharakteryzowaliśmy na początku. Chodzi o coś biegunowo przeciwnego, a mianowicie, aby zbytnia nadwraźli-

wość antypolityczna, dochodząca czasami do histerji, nie zatruwała życia danej organizacji apolitycznej i nie przeradzała się w coś paradoksalnego—w politykomanję antypolityczną.

Nie zapominajmy bowiem, że politykomanja, czyli t. zw. inaczej „politykerstwo" ma swoją stronę pozytywną i negatywną. Pozytywna—jest czemś w rodzaju histerycznej, wynaturzony, miłości do polityki i polega na wprowadzaniu fikcyjnych, czy faktycznych antagonizmów partyjnych, tam, gdzie one są nie na miejscu, dajmy na to do... Bratniej Pomocy Uniwersytetu Warszawskiego... Negatywna zaś—jest znowu histeryczną nienawiścią do polityki i partji politycznych, objawiającą się w ciągłym nerwowym, a dochodzącym do histerji szukaniu i węszeniu polityki i partyjności, tam, gdzie one się nie znajdują. W rezultacie swoim konkretnym obydwa przejawy stanowią właściwie dwie strony jednego i tego samego medalu i są ogromnie niebezpieczne dla życia każdej organizacji, nawet politycznej.

Takie wypadki widziałem na własne oczy. Zarząd pewnej organizacji zaprzestał wszelkiej działalności społecznej dlatego tylko, że podobna działalność społeczna, nic zresztą wspólnego z polityką w ścisłym znaczeniu nie mająca, była również prowadzona przez jedno ze stronnictw politycznych. Zarząd ten — dodajmy — przez dłuższy czas wcale nie pracował—gdyż zajęty był wyszukiwaniem i odpieraniem rzekomego i istniejącego tylko w wyobraźni histerycznych jego członków — niebezpieczeństwa opanowania organizacji przez dane stronnictwo. Hic Abdera!

* * *

Ależ nie, nie! Nie zamierzam wcale namawiać Was — Szanowni Czytelnicy — ani do abecedecji, ani do tramtramdracji, ani do żadnej innej partji, zastrzegam się wyraźnie. Wyzbądźcie się tych podejrzeń i przeczytajcie spokojnie resztę artykułu.

* * *

Znałem pewnego jegomościa, który miał specjalny rodzaj zboczenia umysłowego — nie uznawał pogody i wogóle się nią nie zajmował, a zachowywał się tak, jakby nie istniała. Oczywiście pogoda skutkiem tego nie zmieniła się ani na jotę, ponieważ zaś mój znajomy wychodził na deszcz bez parasola,

na mróż bez palta, odczuł wkrótce dotkliwie na własnej skórze skutki nieliczenia się z temperaturą i zmianami atmosferycznymi. Jednym słowem gość ów nie zajmował się wcale pogodą, ale pogoda nim zajmować się nie przestała.

Polityka—wiadomo—„mala bestia", „bète noire", coś wstrętnego, budzącego obrzydzenie w poczciwych ludziskach. Najlepiej więc nią się nie zajmować. Precz z polityką!

Ba — tylko w tem sęk, czy ona t. j. niby polityka nami przestanie się wówczas zajmować. Bo, jeżeli nie... to może być kawał. Wiadomo, rozmaicie bywało i we Francji, i w Meksyku i w Sowietach.

Może się zdarzyć, że my t. j. niby inteligencja katolicka zdrzemniemy się na wygodnych, wyściełanych fotelikach, gwarząc sobie o rzeczach bardzo miłych i sympatycznych, a tu tymczasem przyjdzie bliska przyjaciółka polityki — Rzeczywistość z twarzą Combesa, a może nawet i Callesa i wstrząśnie brutalnie za ramię... Takie przebudzenie byłoby smutne i niesławne!

S. J. K.

Moja brzoza.

Kiedy na niebie rozbłyśnie słońce
I żarem promieni pali,
W letniej niedzieli ranki gorące
Idę się modlić w cichej oddali,
Idę się modlić pod moją brzozę...

Leśne gwoździki drżą u stóp drzewa
W mojego Kościołka progu,
Nad moją głową skowronek śpiewa
Na chwałę Panu i Bogu...

U stóp mych pola i barwne kwiaty,
Aż wzrok się do nich wyrywa.
Płyną dziękczynne modły w zaświaty:
Jestem chwilami szczęśliwa.

Dobrze jest modlić się w tej ustroni
Pod brzozą o białej korze...
I głowę tylko nisko się kłoni
W hołdzie i wielkiej pokorze.

Modlitw, to długich świadek jedyny
O szczęście ludzi, o ciszę...
Wiotka gałązka białej brzeziny
Nad głową schyloną kołysze.

Szczęścia, pokoju proszę dla ludzi,
Dla tych co smutni i moi.
Bóg się prośbami memi nie znudzi,
A brzoza — łzy me ukoi.

Mar. Witkowska

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

Poeta państwowości polskiej rzecznikiem świętości rodziny i małżeństwa.

U źródeł każdego wielkiego talentu znajdziemy intuicję podwójną: intuicyjne dopełnienie w ujęciu potrzeb chwili współczesnej i wnikliwe przeczucie najważniejszych problematów niedalekiej przyszłości.

Artysta każdy bowiem, nietylko bierze tworzywo ze swej epoki, syntetyzując jej ducha i dążenia w dziele sztuki, lecz w szacie piękna przekazuje je potomności. Z czujnego podłoża jego psychiki wyłania się też, nawet niezawsze w pełni uświadomiona, projekcja przyszłych zagadnień: stąd nazwa wieszczów dla tych, którzy w błyskawicy natchnienia odchylili rąbka zasłony.

Prawda to stara, stwierdzona dziejami piękna we wszystkich dziedzinach, nigdzie jednak może nie zaznacza się tak dobitnie jak w historji ducha i umysłowości narodu naszego po rozbiorach.

Cały długi okres od ostatnich dziesiątków 18-go wieku do wojny wszechświatowej jest tego wybitnym dowodem. Poezja wieszcza dźwigała zwyciężone pokolenie popowstaniowe ideą posłannictwa Polski i nawoływaniem do odrodzenia w duchu ponad bolesną rzeczywistość, odsłaniała też gdzieś, w mglistej dali, w nieokreśleniu przestrzeni i czasu wizję zmartwychwstałej ojczyzny, lecz były to „jutrzenki" i „przedświty" tylko. Bliższym „zbawienia słońca" i tętna politycznie powstającej ojczyzny był Wyspiański.

Niedostrzegalna dla oka wśród społeczeństwa lat 90-tych w ówczesnej Galicji zieleniła się ruń wypadków, z których wykłosić się miało złote żniwo naszej niepodległości.

Wyspiański wyczuł to kiełkowanie podziemne i na łanie poezji naszej wyoruje pierwszą skibę dla „państwa polskiego". Prosi o nie w modlitwie u żłóbka Chrystusowego, a choć przeciwstawiając się mesjanistycznej koncepcji życia, woła w pełni poczucia siły:

Zwyciężę na *tej ziemi*
Z tej ziemi „państwo" wskrzeszę

dodaje zaraz w zrozumieniu zależności od Boga:

„Synami my Twojemi
Błogosław czyn i rzeszę.

Realnie ujętemu państwu polskiemu wskazuje poeta niemniej realnie obowiązki. Roztoczyć ma czujną opiekę nad narodem, strzegąc przedewszystkiem czystości obyczajów i z nią najściślej związanej świętości i nietykalności małżeństwa i rodziny. Przepiękny obraz kojarzący wizję najświętszej z rodzin na ziemi z ujęciem istoty chrześcijańskiego małżeństwa dał nam poeta w inscenizacji, służącej za tło modlitwy u żłobka w „Wyzwoleniu".

Oto dziecię w kolebce
Matka nad niem schylona
Około niej anieli?
Dom że to mój? mnie żona?
Któż te słowa mnie szepce:
Ta z tobą dolę podzieli.
Koniec memu błąkaniu
Koniec mojej udręce
W czyjemże to szeptaniu:
Z tą ślubem sprzęgniesz ręce...

Rodzina i dom jako świętość społeczna doczekały się w niewielu utworach świata tak prostej a ciepłej apotezy.

„Koniec mojej udręce" — „koniec memu błąkaniu" — dlaczego? bo „ślubem sprzęgnięte ręce" z tą, która odtąd podzieli wszelką jego dolę.

Zjawia się też zaraz Hestja, kapłanka domowego ogniska i jej to, która strzeże „ogniska ołtarza" daje poeta w rękę pochodnię, symbol wolnej odrodzonej duszy.

Zarzuci kto może, że to poezja tylko — czyż obrazem i symbolem żyć można i działać?

Wyspiański uderza w sam rdzeń sprawy, czyniąc to nowe, z krwi i łez pokoleń zmartwychwstające państwo odpowiedzialnem za moralność społeczeństwa i stróżem czystości obyczajów. Pierwszy postulat zmierzający ku realizacji tego zadania, to cenzura narodowa. „Powinna być cenzura narodowa" powiada Wyspiański: cenzura na książki, kina, wido-

wiska, obrazy, cenzura chroniąca od zepsucia i gangreny deprawacji młodzież — a druga brzmi nie mniej stanowczo: „nie powinniśmy pozwolić marnować... naszych dziewcząt... a to tylko może zrobić polski rząd", „obcy ten, który kradnie krew narodu", a więc walka wypowiedziana uprawnionej nieobyczajności, a „obcym" jest każdy, który krzywdzi społeczeństwo a w szczególności dziewczęta, przyszłe żony i matki.

Nie w „Wyzwoleniu" tylko podkreśla Wyspiański znaczenie rodziny i małżeństwa, choć nigdzie tak dobitnie. W „Akropolis" wkłada w usta Sii (żony Jakóba brata Ezawowego) z Rachelą następujące znamienne słowa:

Dzieci mu dałam (Jakubowi)
Cześć ci zachował dla mnie samej
Bom mać jego narodu.

(Akropolis akt III str. 15).

Temi słowy druzgoce nadzieje siostry, wierzącej w potęgę swej miłości dla Jakóba.

Cześć dla kobiety wogóle, a w szczególności dla kobiety-matki, o to upominają się coraz częściej na łamach pism katolickich, (artykuł ks. Podoleńskiego: „O poszanowaniu kobiety" „Przegląd powszechny", marzec 1929) lecz na to, by rodzina zajaśniała znów w blasku dawnych cnót, trzeba współdziałania, trzeba aby niewiasta dawnym obyczajem była przedewszystkiem kapłanką domowego ogniska, mężczyzna zaś, ojciec mąż czy brat niech pamięta:

Wziąć topór oburącz
I siąść stróżem u proga. (Wyzwolenie)

Dziś, gdy prądy wyrotowe podważają niszczącą falą najświętszą ostoję rodziny: nienaruszalność węzła małżeńskiego, a kiedy całe katolicko myślące i żyjące społeczeństwo zrzesza się i szereguje, aby przeciwstawić swą akcję zalewowi zepsucia, dobrze jest przypomnieć sobie, że ci, którzy intuicją i talentem przodowali w narodzie, wyczuli na lata naprzód, grożące niebezpieczeństwo i swoistą bronią t. j. pięknem słowa i obrazu walczyli o nietykalność najświętszych podstaw i podwalin bytu narodowego i społecznego zdrowia.

Celina Stoińska.

Głos Świętego Proboszcza z Ars.

Słynne były katechizmowe nauki proboszcza z Ars, słynne jego kazania, pełne jakiejś tajemniczej wnikliwości. Rozmaite poczyniono z nich wydania. Dajemy tutaj tłumaczenie kilka fragmentów.

1. Pycha jest to niesprawiedliwe mniemanie o nas samych, takie odczucie siebie, które usposabia nas do myślenia, iż jesteśmy tem czem w rzeczywistości nie jesteśmy.

Pyszny sam o sobie źle mówi, by go bardziej chwalono.

Im bardziej się on uniża i poniża, tem więcej, tem bardziej stara się on wysoko w górę wynosić swoje nędzne nic.

Opowiada o tem co zrobił i o tem czego nie zrobił. Swą wyobraźnię karmi pochlebnemi słowy, które wyrzeczono o nim i wszelkimi możliwymi środkami stara się podnieść się w cenie. Nigdy bowiem nie jest syt pochwał. Oto patrzcie moje dzieci: gdy tylko, choćby maluczko nawet pokażecie niezadowolenie człowiekowi pewnemu siebie, a wnet on się gniewa, dąsa i oskarża was o nieuctwo i brak względów, o niesprawiedliwość względem siebie...

Dzieci moje! jesteśmy w rzeczywistości tem, czem jesteśmy w oczach Boga i nic więcej. Czyż to nie jasne, czyż to nie sama oczywistość, iż jesteśmy niczem, iż nic nie potrafimy iż nie możemy nic i że bardzo jesteśmy nędzni?

Czyż można z przed swych oczu wypuszczać swe grzechy i nie upakarzać się ciągle.

Gdybyśmy dokładnie a dorze zastanawiali się nad tem, czem jesteśmy naprawdę, pokora byłaby nam łatwą i szatan pychy nie miałby wstępu do naszego serca.

Patrzcie: oto dziś naprzykład jest się pełnym zdrowia, a jutro być może śmierć przyjdzie nas skosić, sprzątnąć nas z pola, tak jak wy kosicie zboże, i zbieracie siano z łąk waszych...

Chwała tego świata, młodość, zaszczyty, bogactwa, jakże to wszystko prędko mija.

A więc tak: myślmy, iż przyjdzie dzień, w którym zostaniemy zmieleni na proch i że dzień ten bynajmniej nie jest oddalony.

Dobrzy chrześcijanie, dzieci moje, wiedzą o tem dobrze; to też nie troszczą się oni o swoje ciało, pogardzają dobrami tego świata i baczą tylko na duszę swą, by ją coraz ściślej z Bogiem połączyć.

Czyż doprawdy możemy być oddani pysze wobec przykładów upokorzenia się i uniżenia się i poniżenia, które Pan Jezus nam zostawił i których nam co dnia jeszcze udziela? Pan Jezus na świat ten przyszedł, wcielił się, urodził się jako biedny i ubogi. Na to, by żyć ubogim. Umarł na krzyżu, na na narzędziu kaźni między dwoma złoczyńcami..

Ustanowił On Sakrament, podziwu godny, niesłychany, nadzwyczajny, w którym On nam się udziela pod eucharystyczną osłoną.

W tym Sakramencie poddaje on się najbardziej dotkliwym upokorzeniom, upokorzeniom do prawdy zadziwiającym. Ciągle bowiem przestając na naszych ołtarzach, w tabernakulum, jest On opuszczony, zapoznawany przez ludzi niewdzięcznych, a jednakowoż ciągle kocha On nas dalej i pozostaje tu nadal dla naszej miłości.

O dziatki moje! popatrzcież na Chrystusa Pana. Wzrok wasz skierujcie na Jego krzyż, do którego przybiły Go nasze grzechy. Patrzcie: oto woła On nas i powiada do nas—przyjdźcie do mnie i uczcie się odemnie, żem ja słodki i pokornego serca! Jakżeż święci dobrze pojęli to zaproszenie, moje miłe dzieci! To też wszyscy oni szukali poniżenia i cierpień. Idąc więc za ich przykładem, nie obawiajmy się, aby nas poniżano, i aby nami gardzono.

Dziatki moje! Bóg nie żąda od nas rzeczy nadzwyczajnych, lecz chce, byśmy byli słodkimi, pokornymi i skromnymi. W ten sposób będziemy mu zawsze mili.

2. Łakomstwo bogactw, skąpstwo, jest to miłość wyprowadzona z należnego ładu, jest to rozkiełznana miłość względem dóbr tego świata.

A jakaż jest większa przeszkoda w prowadzeniu życia chrześcijańskiego, tego życia, przez które możemy uniknąć piekła i niebo osiągnąć?

Jest to przywiązanie do tych dóbr fałszywych, do tych omamiających, zdradzieckich bogactw, a także do przyjemności zmysłów. Ten kto dał się tak usidlić ponęcie dóbr tego

świata, pochylony jest nad ziemią i nie myśli już jak tylko o ziemi. W niebo on już nie patrzy. Szczęście jego już nie tam jest.

Patrzcie z jaką łapczywością zbiera on zasoby!

Z jakim niepokojem, i z jaką żądzą je gromadzi i zachowuje! Jak się żali i trapi, gdy w nich jaką stratę poniesie! Po środku swych bogactw, nie cieszy się on niemi ani ich nie używa. Jest on jakgdyby pogrążony w jakiejś rzece, w obfitym nurcie wody a jednak umiera z pragnienia. Złoto jego stało się dlań czemś świętem i nietykalnem, robi zeń swego bożka i cześć mu oddaje...

O dziatki moje! jakże dzisiaj wielu ludzi wróciło do pogaństwa właśnie w ten sposób. Jakże wielu takich, co bardziej myślą o zbieraniu fortuny niż o służeniu Panu Bogu? Ludzie kradną, popełniają fałszerstwa, wytaczają swym bliźnim procesy, nie szanują nawet praw pańskich. Pracuje się nawet w niedziele i święta i wszystko się wydaje dobrem dla naszych dłoni opanowanych żądzą i pełnych gwałtownych chęci!..

Dobrzy chrześcijanie, dzieci moje, nie myślą o swem ciele, które ma zgnić, ani o bogactwach, które złodzieje unieść mogą.

Myślą oni o swej duszy, która jest nieśmiertelna.

Podczas gdy są na ziemi, nie zajmują się niczem innem, jeno swą duszą. To też patrzajcie, jak reguralnie uczęszczają oni na służbę bożą do Kościoła, jak chętnie tam przebywają i z jakiem przejęciem! Jak umieją oni uświęcać niedzielę, jak są skupieni podczas mszy świętej, a przytem, jacy szczęśliwi.

Widząc, jak jesteśmy obojętni na własne nasze zbawienie, jak bardzo zajęci zbieraniem grudek błota, czyżby niepowiedziano, że chyba nigdy nie mamy umrzeć? Zaprawdę jesteśmy podobni do ludzi, którzyby podczas lata robili bogate zapasy owoców, melonów, arbuzów i t. p. jakby na długą drogę. Lecz coby z tego wszystkiego pozostało po mrozach jednej zimy? Nic.

Podobnie skąpcowi, złemu bogaczowi, cóż się z tych wszystkich jego dóbr zostaje, gdy go śmierć pochwyci. Prześcieradło śmiertelne, cztery deski i rozpacz, iż złota swego ze sobą zabrać nie może.

Dobry chrześcijanin, to chciwiec niebieskiego dobra, mało daje baczenia dobrom tej ziemi. On myśli tylko od tem, jak przyozdobić swą duszę i jak zbierać, to co ma trwać wiecznie i wiecznie go zadawalniać. Święci nie byli przywiązani do bogactw, tak jak my jesteśmy. Lecz byli oni przywiązani do tego, co ma ich napawać radością przez wieczność całą. Ziemia cała nie może pomieścić jednej nieśmiertelnej duszy, podobnie jak szczypta mąki, dana do ust głodnemu, nasycić go nie może.

Naśladujmy świętych i dobrych chrześcijan i ponad wszystko ubiegajmy się o dobro wieczne.

Prostota tych słów promienieje dziwnym urokiem. Widzi się w duchu starą, prostą, drewnianą kazalnicę przechowywaną jeszcze w Ars, z której św. proboszcz wygłaszał swe nauki. Zdają się one mówić o rzeczach bardzo znanach, a jednak czynią to jak człowiek, który widział w nieprzebranym morzu światła, które ogłasza, a które z taką miłością chciałby wpoić do duszy każdego.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ.

Z ruchu odrodzeniowego.

Katolicka Młodzież Narodowa połączyła się z „Odrodzeniem“.

Podczas Zielonych Świątek obradowała w Warszawie Rada Naczelna „Odrodzenia“ akademickiego, która ostatecznie ustaliła i zaakceptowała warunki połączenia się „Katolickiej Młodzieży Narodowej“ z „Odrodzeniem.“

Organizacja „Katolickiej Młodzieży Narodowej" powstała, jak wiadomo, pod koniec roku 1926-go, założona przez kilku b. członków „Odrodzenia" i funkcjonowała tylko na terenie Warszawy, mało różniąc się swoją ideologją i zakresem dążeń i aspiracyj od koła Warszawskiego „Odrodzenia“.

Połączenie się takich dwóch organizacyj, podobnych ideowo i psychicznie, które daje „Odrodzeniu“ kilkudzie-

sięciu wyrobionych, nowych współpracowników, powitać należy, jako dodatni objaw zcalania się ruchu katolickiego na terenie akademickim oraz życzyć inicjatorom tego połączenia, aby dzieło ich wytrzymało próbę życia i doprowadziło do pozytywnych wyników i rezultatów.

Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej „Odrodzenie“.

To skrzydło ruchu odrodzeńczego na terenie robotniczym założone przez kilku senjorów ruchu rozwija się planowo i systematycznie, rokując coraz większe nadzieje na przyszłość.

W ciągu roku 1928 i 1929 powstało ogółem 16 kół Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Pracującej, a mianowicie: w Warszawie, Łodzi, Zawierciu, Pabjanicach, Zduńskiej Woli, Zgierzu i Pruszkowie.

W maju r. b. został zarejestrowany statut Związku, którego terenem działalności jest cała Polska, a siedzibą władz centralnych Warszawa.

W dniach 29 i 30 czerwca odbywał się w Warszawie pierwszy Walny Zjazd Związku, na który przybyli delegaci wszystkich kół oraz tworzących się dopiero ośrodków. Ze względu na warunki techniczne naszego pisma, które musi mieć materjał wcześniej przygotowany, szczegóły powyższego Zjazdu podamy dopiero w numerze sierpniowym.

Numer „Prądu“ poświęcony Ojcu św.

Podwójny numer „Prądu“ za maj i czerwiec poświęcony został w całości Ojcu św. Piusowi XI-mu i Jego działalności.

Na wstępie znajduje się portret Ojca Chrześcijaństwa, poczem na drugiej stronicy następuje dedykacja następująca:

Temu, którego nieustraszona wiara, z obietnic Chrystusowych moc nieomylną czerpiąca przyświeca światu całemu, który wychowany u grobu św. Ambrożego i św. Karola dla Polski rzucił naukę, aby natchnąć duchem Chrystutowym pierwociny jej wolności, a który w Polsce zaliczony w poczet książąt Kościoła, i na Stolicy Piotrowej zachował jej swe gorące, ojcowskie serce — Piusowi XI. Ojcu Chrześcijaństwa, miłośnikowi młodych, orędownikowi

pokoju, budowniczemu jedności Kościoła i szerzycielowi go wśród pogan, odnowicielowi akcji katolickiej w hołdzie miłości, posłuszeństwa i oddania na 50-lecie kapłaństwa składa wiązankę swych myśli i uczuć młoda inteligencja katolicka w Polsce.

Na bogatą i interesującą treść numeru składają się artykuły ks. Arcybiskupa Teodorowicza, ks. prof. Szymańskiego, ks. J. Piwowarczyka, O. J. Woronieckiego, K. Pieńkowskiego, J. Pawlaka, J. Trzebińskiej, Ks. A. Marchewki, Ks. J. Jarzębowskiego i innych. Numer podzielony jest wyraźnie na trzy części, z których pierwsza zajmuje sie sylwetką postaci Ojca św., druga traktuje o Jego działalności, że wymieniamy tylko tytuły tematów: przewodnie ideje pontyfikatu, pax Christi in regno Christi, idea misyjna, zjednoczenie Kościołów, konkordaty, Cita Vaticano, faszyzm, Action Française, uniwerysytety katolickie, akcja liturgiczna — wreszcie trzecia zajmuje się pobytem Papieża w Polsce i Jego stosunkiem do Polski i Polaków.

Piękne wydawnictwo, zdaje się jedyne w swoim rodzaju, przynosi prawdziwy zaszczyt redakcji miesięcznika „Odrodzeniowego". *(s. k.)*

Ogólno-akademicka pielgrzymka do Częstochowy.

W dniu 5 maja r. b. odbyła się pierwsza ogólno-polska Pielgrzymka młodzieży akademickiej na Jasną Górę. Piękna inicjatywa zorganizowania takiej pielgrzymki wyszła ze Stowarzyszenia Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie", znanego ze swych lubelskich „Kursów Społecznych" i swej działalności na terenie akademickim. Celem zaś tej pielgrzymki było zebranie się u Stóp Niepokalanej Dziewicy „z gorącem wyznaniem Wiary św., oraz z pokorną prośbą, aby zajaśniała zorza Światła Bożego, natchnienia twórczego, wierności chrześcijańskiej w naszem odrodzonem życiu akademickiem, w naszych uczelniach, w naszych pracach i sercach", jak mówi ulotka wydana przed Pielgrzymką, a podpisana przez szereg katolickich organizacyj akademickich, mianowicie: Juventus Christiana, Katolicką Mło-

dzież Narodową, Sodalicje, Koło Księży Teologów i Zjednoczenie P.A. Korporacyj Chrześcijańskich. Z drugiej strony, ponieważ dzień 5 maja jest dniem Imienin Ojca św. Piusa XI, młodzież akademicka chciała w dniu tym w 50 roku Kapłaństwa Jego Świętobliwości złożyć dla Niego swoje modlitwy i swoje Komunje św. u Stóp Królowej Korony Polskiej.

Uczestnicy Pielgrzymki w liczbie około 500 osób z Lublina, Lwowa, Krakowa, Poznania i Warszawy przybyli do Częstochowy 5 maja, w niedzielę, między godz. 5 a 8 rano, poczem po krótkim wypoczynku w klasztorze udali się ze sztandarami „Odrodzenia", Sodalicyj akademickich warszawskich i Juventutis Christianae na czele do kaplicy, gdzie uroczystą Mszę św. przed Cudownym Obrazem odprawił J.M. ks. rektor prałat Gerstman ze Lwowa. Podczas Mszy św. odpowiednie części liturgji po gregorjańsku odśpiewano pod kierownictwem jednego z O'O. Dominikanów, oraz przewodnictwem lwowskiego środowiska „Odrodzenia". Wszyscy uczestnicy przystąpili do Komunji św. Po Mszy św. podniosłe kazanie o znaczeniu i celach Pielgrzymki wygłosił vice-rektor uniwersytetu lubelskiego O. Jacek Woroniecki.

O godz. 12 po wspólnem śniadanu v.-przeor O.O. Paulinów oprowadził pielgrzymów po klasztorze, pokazując bezcenny niemal skarbiec, piękny refektarz, bibljotekę i udzielając wiele cennych objaśnień.

Następnie po obiedzie od godz. 2-ej poszczególne środowiska poczęły się rozjeżdżać.

Poza młodzieżą akademicką przybyli do Częstochowy wraz z nią z Lublina ks. prof. Szymański, O. J. Woroniecki i ks. dyr. Korniłowicz, ze Lwowa ks. prałat Gerstman, z Poznania ks. Krawczyk i z Warszawy ks. dr. Jan Mauersberger.

Pielgrzymka, której ogólna organizacja spoczywała w rękach Lubelskiego Koła St. Mł. Ak. „Odrodzenie" pozostawiła u wszystkich uczestników bardzo podniosłe i niezatarte wspomnienia. *R. T.*

Zjazd katolickich organizacyj słowiańskich.

„Wszyscy, którzy z jednego chleba pożywamy, jednem ciałem wielu jesteśmy". Te słowa św. Pawła obrazują doskonale, że religja jedynie może bvć podstawą prawdziwej jedności ludzi. Wszelkie zbliżenie międzynarodowe jałowe będzie i bezpłodne, jeśli nie dokona się w promieniach Chrystusowej idei. Niemasz braterstwa ludów bez uznania ojcostwa Bożego, nie może być mowy o jedności ducha międzv narodami, jeśli one nie uznają jednego ojca duchowego w osobie namiestnika Chrystusowego. Dlatego wielką nadzieją napełniają nas wszelkie zbliżenia międzynarodowe, o opokę Piotrową oparte. Daleki jest jeszcze taki jednolity front ogólnoludzki. Również niewyraźnie rysuje się porozumienie europejskie.

Walnym krokiem jednak do tych dalszych etapów byłoby porozumienie szczepowe. Mam tu na myśli współżycie narodów słowiańskich. Współżycie takie musi mieć wspólną wielką łączącą ideę. Ideą taką jest katolickie apostolstwo wśród narodów słowiańskich. Idea to dawna, św. Cyryla i Metodego sięgająca, odnowiona w sprawie unji. Sprawa Unji Kościołów szczególnie leży na sercu Ojcowi św. Piusowi XI. Do przeprowadzenia jej przedewszystkiem narody słowiańskie a w pierwszym rzędzie Polska jest powołana, która może najdoskonalej dokonywała unij narodowych, na misji religijnej zarazem opartych.

Pod tymi hasłami zorganizowało stow. młodzieży akademickiej „Odrodzenie" wszechsłowiański zjazd katolickich studentów w Krakowie w dniach 12—14 kwietnia r. b. Myśl urządzenia tego kongresu powstała w roku zeszłym w czasie obrad „Pax Romana" w Anglji, a przygotowana była przez żywą współpracę studentów Słowian już w latach poprzednich, a przedewszystkiem przez serdeczne przyjęcie Słowian przez „Odrodzenie" w Polsce w r. 1927, gdyśmy zorganizowali kongres „Pax Romana" w Warszawie.

Na zjazd do Krakowa przybyli przedstawiciele młodzieży czeskiej, słowackiej, chorwackiej, słoweńskiej i ukraińskiej. Przemówienia powitalne wygłosili ks. biskup Rospond, prof. Kallenbach, ks. prof. Michalski i przedstawiciele społeczeństwa krakowskiego. Delegaci przemawiali w swoich językach, bę-

dąc naogół doskonale rozumieni przez pobratymców. Przewodnictwo objął prezes koła lubelskiego „Odrodzenia", p. St. Orlikowski, b. prezes „Pax Romana", wice przewodniczącemi zostali p. Matulay z Bratysławy i p. dr. Stele z Lublany. Sam dorobek umysłowy zjazdu był znaczny. Dziekan wydz. filozoficznego uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Semkowicz, mówił o podstawach współpracy słowiańskiej: religijnej i społecznej, ks. Kneblewski — o konieczności współdziałania katolickich słowiańskich organizacyj akademickich, p. Matulay (słowak) zrobił przegląd ruchu katolickiego słowiańskiej młodzieży akademickiej, dr. Dembiński senjor krakowskiego Odrodzenia, wygłosił referat p. t. „Rola narodów słowiańskich w rozwoju cywilizacji chrześcijańskiej". Każdy z tych odczytów miał odpowiednie koreferaty. Wślad za tem poszły rozważania praktyczne. Dr. Stele z Lublany omawiał współpracę umysłową katolickich organizacyj akademickich. Dokonać się ona winna drogą wymiany studentów, profesorów i wydawnictw poszczególnych krajów. P. Kruszyński z Warszawy poruszał sprawę międzysłowiańskich tygodni społecznych. Prezes komisji zagranicznej Odrodzenia, p. Milewski, przedstawiał konieczność i sposoby wspólnego działania katolickich studentów Słowian na terenie międzynarodowym. Ze względu na specjalną doniosłość roli Słowian w apostolstwie Unji dr. Durcański z Lublany domagał się utworzenia specjalnej podkomisji w sekcji misyjnej „Pax Romana"

Owoce zjazdu były nadspodziewane. Pięknie zapoczątkowane w Krakowie porozumienie postanowiono prowadzić w dalszym ciągu przez doroczne zjazdy słowiańskie, które odtąd dla większego zapoznania się wzajemnego mają się odbywać łącznie z kongresami narodowemi katolickich organizacyj poszczególnych krajów. Dla przygotowywania programu zjazdów, dla wymiany wydawnictw i informacyj utworzono stały sekretarjat z siedzibą w Krakowie, na czele którego stanął dr. H. Dembiński. Pozostałe rezolucje wzywają stowarzyszenia poszczególnych krajów do wyzyskania specjalnych wartości słowiańskich w szerzeniu głębokiej kultury katolickiej, do wytężonej działalności misyjnej pod kierunkiem hierarchji kościelnej, szczególnie w kierunku Unji, do walki z bolszewizmem rosyjskim, zagrażającym narodom słowiańskim. O reali-

zacji tych poczynań i postępach współpracy słowiańskiej informować będzie biuletyn sekretarjatu. Najbliższy kongres odbędzie się w r. 1930 w Lublanie, w Jugosławji.

Dyskusja poważna i rzeczowa toczyła się w nastroju zupełnej harmonji. Atmosfera prawdziwie rodzinna panowała również i na przyjęciach u państwa Konopków, u p. hr. Róży Raczyńskiej, znanej z wszechsłowiańskich sympatyj i w lokalu „Odrodzenia" krakowskiego. Postanowiono zamanifestować solidarność słowiańską w duchu katolickim przez gromadny zlot młodzieży akademickiej w lecie roku bieżącego w Pradze, gdzie uroczyście święcić się będzie tysiąclecie św. Wacława, króla czeskiego. Wycieczkę z Polski prowadzić będzie J. E. kardynał prymas Hłond.

Obok Odrodzenia w pracach zjazdu wzięły udział inne organizacje jak sodalicje marjańskie, Iuventus Christiana, Katolicka Młodzież Narodowa i Koła Misyjne, dając dowód, że zawsze wtedy gdy chodzi o jakieś konkretne dzieło, katolików akademików stać na zgodną współpracę.

W ten sposób zarysowały się linje braterskiego porozumienia młodych inteligencyj słowiańskich na gruncie prawdziwej wiary. Dałby Bóg, aby dało ono wielkie owoce, o jakich marzył już nasz wieszcz, Adam Mickiewicz, wielki apostoł zjednoczenia słowiańszczyzny.

Radosnym jest dla nas fakt, że inicjatywę i główną rolę w tej działalności przyjęła na siebie młodzież polska, młodzież największego katolickiego narodu słowiańskiego, pioniera chrześcijańskiej i zachodniej kultury na Wschodzie Europy. *J. S.*

Wiadomości z kraju i zagranicy.

Przemówienie J. E. Ks. Biskupa Szlagowskiego. Na posiedzeniu komitetu budowy pomnika Chrystusa-Króla (Serca Jezusowego) z którego sprawozdanie podajemy poniżej, obecni zwrócili się z prośbą do J. E. ks. Biskupa Szlagowskiego, aby zechciał objąć przewodnictwo w Komitecie. W odpowiedzi J. E. wygłosił przemówienie następujące:

> „Dziękuję za wybór dla mnie tak zaszczytny, staję bowiem na czele Komitetu, który podejmuje doniosłe dziejowe zadanie, aby w stolicy wznieść posąg Chrystusowi Królowi, Jego Przenajświętszemu Sercu. Będzie to hołd dziękczynny całego narodu za odrodzenie Polski,

oraz za ocalenie odrodzonej Polski podczas nawały bolszewickiej, gdy stolica nasza i kraj cały w największem pozostawał niebezpieczeństwie.

Będzie to uroczyste wobec wszech narodów świata stwierdzenie, że Polska nowoczesna jest tą samą Polską, co Polska starodawna, że odrodziła się według odwiecznych wzorów swoich, jako Polska katolicka, wierząca, pobożna. Posiada bowiem te same ideały religijne i narodowe, a do narodowych ideałów zalicza wiarę swą katolicką, która tak wrosła w krew i kość narodu, że jej bezekrwie nie wyrwiesz, mówi nasz Skarga.

A jak Rzeczpospolita Królewska w osobie Jana Kazimierza obrała Marję Matkę Bożą na Królową Korony Polskiej, tak nowoczesna Rzeczpospolita demokratyczna głosem Warszawy obiera Chrystusa Boga na Króla swego.

Posąg Chrystusa w stolicy wzniesiony wyrażać będzie wiarę Polski całej, ale i jej nadzieje na przyszłość, bo jak J. Em. Kardynał Gasparri napisał w imieniu Ojca Świętego, że w tym zamierzonym przez nas pomniku Przenajświętszego Serca Chrystusa Króla Polska uzyska nową rękojmię opieki Bożej nad sobą, która ją wieść będzie ku wszelakiemu dobru, a odwodzić odezłego. Co daj Panie Boże!"

Czujemy się w obowiązku podkreślić, iż inicjatywa budowy pomnika była dziełem b. Dyrektora naszego wydawnictwa ks. Marjana Wiśniewskiego. To też z wielką radością witamy fakt podjęcia tej inicjatywy przez osoby tak wybitne, co daje poniekąd gwarancję rychłego jej zrealizowania.

Komitet Budowy Pomnika Najśw. Serca Jezusowego w Warszawie. W dniu 6 maja w sali malinowej Ratusza odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne Komitetu Budowy Pomnika Najśw. Serca Chrystusa Króla w Warszawie, które zagaił JE. Ks. Biskup A. Szlagowski, sufragan warszawski, dziękując w serdecznych słowach Prezydentowi m. stoł. Warszawy, p. Z. Słomińskiemu, za przydzielenie placu Zbawiciela na pomnik, tak dawno przez ogół upragniony, poczem prosił P. Prezydenta o przyjęcie przewodnictwa zebrania.

Po krótkiem przemówieniu P. Prez. Słomiński przeprowadził przez aklamację wybory Zarządu Komitetu, w skład którego z liczby 81 członków weszło 26 osób z JE. Ks. Biskupem Szlagowskim jako prezesem na czele.

Honorowy protektorat nad Komitem raczyli przyjąć JJEE. Ks. Nuncjusz Apostolski Arcybiskup Fr. Marmaggi, Ks. Biskup Dr. St. Gall, Prez. Z. Słomiński i Marja hr. Zamojska z Kurnik.

Ks. Biskup Szlagowski, dziękując za wybór, podkreślił w przemówieniu swojem, iż wzniesienie w stolicy posągu Chrystusowi Królowi, Jego Przenajśw. Sercu, będzie hołdem dziękczynnym całego narodu za odrodzenie Polski, oraz za ocalenie odrodzonej Ojczyzny przed nawałą bolszewicką, gdy stolica i kraj cały pozostawały w największem niebezpieczeństwie. Będzie to uroczyste wobec wszech narodów świata stwierdzenie, że Polska nowoczesna jest tą samą Polską, co Polska starodawna, że odrodziła się według odwiecznych wzorów swoich, jako Polska katolicka, wierząca, pobożna. Posiada bowiem te same ideały religijne i narodowe,

a do narodowych ideałów zalicza wiarę swą katolicką, która tak wrosła w krew i kość narodu, że jej beze krwi nie wyrwiesz—jak powiedział nasz Skarga. A jak Rzeczpospolita królewska w osobie Jana Kazimierza obrała Matkę Bożą na Królowę Korony Polskiej, tak nowoczesna Rzeczpospolita demokratyczna głosem Warszawy obiera Chrystusa Boga na Króla swego.

Z kolei zabrał głos Prowincjał OO. Marjanów, ks Jakowski, który złożył sprawozdanie kasowe z dotychczasowych wpływów i ofiar na rzecz budowy pomnika. Mówca podniósł współdziałanie prasy w zamierzonem, a tak wzniosłem dziele, która chętnie umieszcza artykuły, tyczące się budowy, oraz zaapelował do łaskawej jej dalszej pomocy w tym względzie.

Na zakończenie ks. prał. Kępiński odczytał wysłaną przez Komitet Budowy do Ojca św. depeszę z prośbą o błogosławieństwo dla jego poczynań, na którą z Watykanu nadeszła telegraficzna odpowiedź treści następującej:

„Ojciec św., witając pomnik Serca Jezusowego, jako nowy dowód opieki Bożej nad katolicką Polską, przesyła z całego serca upragnione błogosławieństwo. (—) Kardynał Gasparri".

Odezwa Komitetu budowy pomnika bohaterowi narodowemu ś. p. ks. Ignacemu Skorupce.

„Dług za wpisy szkolne—spłacam swem życiem, za wpojoną miłość Ojczyzny — płacę miłością serca". (Z testamentu ś. p. ks. Ignacego Skorupki).

Śp. ks Ignacy Skorupka w obronie ukochanej Ojczyzny i stolicy, w której ujrzał światło dzienne, złożył dobrowolnie swe życie. Poszedł na front bojowy cichy i pokorny, nie dla chwały, rozgłosu, ni sławy, lecz dlatego, że wzywał Go obowiązek, że ciągnęło Go ofiarne serce, że dusza Jego rwała się tam, gdzie grzmiały armaty, pękały szrapnele, gdzie jęki rannych braci wołały: Warszawo, zbudź się!

Stanął na czele młodzieży szkolnej, którą tak bardzo umiłował Był im pochodnią, rozświetlającą ciemności, był tej młodzieży gwiazdą przewodnią, w którą wpatrzeni szli naprzód. Silniejszy po trzykroć wróg odpierał ataki tego wojska, z dzieci złożonego, tylko Jego ciągłe „naprzód" grożącą porażkę zamieniło w tryumf.

Szedł bez broni z krzyżem tylko w ręku, jakby On wołał do Polski: Patrzcie, zwycięstwo po naszej stronie, bo z nami Bóg! Tarczą mu była stuła, a pieśnią bojową: „Serdeczna Matko"! Do walki o odparcie wschodniego najeźdźcy, o utrwalenie dopiero co odzyskanej niepodległości swej umiłowanej ojczyzny pociągnął wszystkich, nietylko tam pod Ossowem, ale i w stolicy i w Polsce całej.

I pozwolił Bóg zwyciężyć — Warszawa ocalała — Polska nie znalazła się w jarzmie straszliwej niewoli, ale On padł ugodzony kulą barbarzyńcy. Młodzież w obronie ciała ukochanego kapelana z bohaterskim porywem natarła na wroga i pędziła go przed sobą precz od wrót Warszawy.

* * *

15 sierpnia 1930 roku, w dziesiątą rocznicę śmierci śp. ks. Ignacego Skorupki, winien stanąć pomnik w stolicy, jako spłacenie choćby części długu, zaciągniętego wobec bohatera-kapłana, który swe młode życie złożył w ofiarnem poświęceniu, aby mógł się spełnić „Cud nad Wisłą".

Zwracamy się niniejszem z gorącą prośbą do wszystkich Polaków o ofiary na ten cel wzniosły, by uczcić gorącą miłość i poświęcenie się dla Ojczyzny jednego z największych patrjotów ostatniej doby.

Za Komitet: (—) hr. Wł. Sołtan, Wacł. Nowakowski, ks. prof. St Żelazowski, gen. K. Jacyna, dr. T. Rakowski.

Ofiary prosimy składać w P. K. O. na konto Nr. 18.650 i do redakcji pism

Uroczysty obchód 38-ej rocznicy Encykliki „Rerum Novarum". W maju r. b. odbył się w Częstochowie uroczysty obchód 38 ej rocznicy encykliki „Rerum Novarum" Papieża Leona XIII.

Obchód zorganizowany przez Stowarzyszenie „Ognisko Robotnicze", wypadł wręcz imponująco dzięki udziałowi olbrzymiej liczby uczestników, jaka zgromadziła się tak na nabożeństwie rano, jak i po południu na akademji, przyczem na wszystkich uroczystościach obecni byli liczni przedstawiciele duchowieństwa, władz miejskich w osobach wice-prezydenta dr. S. Nowaka, ławników J. Więcławskiego i D. Braksatora, Ligi katolickiej z prezesem dr L. Wasilewskim na czele i in.

Nabożeństwo uroczyste o g. 10-ej w katedrze odprawił ks prał. Wróblewski, poczem podniosłe kazanie wygłosił ks. prob. Niedźwiecki z Rakowa. W nabożeństwie wzięły udział liczne organizacje chrześcijańskie z 20 przeszło sztandarami, wszystkie chrześcijańskie związki zawodowe z zarządami, cechy, Ligi katolickie żeńskie i męskie, Stowarz. Młodzieży Pol. żeńskiej i męskiej i t. d.

Po poł. o g. 6-ej w sali katedralnej przy ul. Piotrkowskiej 13 odbyła się uroczysta akademja. Na pięknie udekorowanej scenie wśród zieleni i flag o barwach narodowych i papieskich widniał efektownie oświetlony portret Ojca św. Leona XIII. Obszerna sala przepełniona była publicznością, rekrutującą się przeważnie z braci robotniczej. Dłuższe przemówienie wstępne wygłosił ks Patron J. Patrzyk, w pięknych słowach charakteryzując postać Papieża Leona XIII i Jego encyklikę, a następnie wykazując, iż celem akademji jest złożenie skromnego hołdu Wielkiemu Papieżowi w imieniu Stowarzyszenia „Ognisko Robotnicze", które wyrosło z ducha encykliki „Rerum Novarum".

Z kolei zabrał głos poseł J Puchałka z Krakowa, który wygłosił obszerny referat, wyjaśniający rzeczowo znaczenie i zasady encykliki „Rerum Novarum" dla ludności pracującej. Po tym cennym referacie zebrani hucznemi oklaskami przyjęli odczytane przez prof. Sołdrowskiego rezolucje następującej treści:

„Wobec tego, że encyklikę „Rerum Novarum" należy uważać za nakaz Stolicy Apostolskiej, wydany wszystkim wiernym katolikom, wzywamy wszystkich mieszkańców miasta, by posłuszni temu nakazowi, łączyli się w organizacjach, które wzrosły na programie społecznym Leona XIII, a więc chrześcijańsko społecznych organizacjach kulturalno-oświatowych, zawodowych, politycznych i spółdzielczych, oraz, by tego rodzaju organizacjom udzielali jaknajskuteczniejszego poparcia. W głębokiem przekonaniu, że rozwój Państwa opierać się winien na zdrowej moralnie i fizycznie rodzinie, jako na granitowym fundamencie, będziemy, idąc za wskazaniami Leona XIII, popierali wszelkie wysiłki, zmierzające do wzmocnienia węzłów rodzinnych. Z tego też powodu domagamy się takiego ustawodawstwa państwowego. które pojmując małżeństwo w duchu nauki Kościoła Katolickiego, zapewniłoby trwałość i nierozerwalność węzła małżeńskiego.

Zwracamy się z apelem do posłów i senatorów, uznających program Leona XIII za obowiązujący, by na terenie parlamentu i kraju pracowali w duchu tego programu i nie ustawali w obronie uzasadnionych praw i postulatów warstwy robotniczej, urzędniczej, rękodzieła i ludu włościańskiego.

Wyrażamy ostre potępienie tym ugrupowaniom politycznym i społecznym w Polsce, które w drodze wywrotu i rokoszu zamierzają wpływać na rozwój stosunków w naszym kraju, a, wprowadzając rozbicie i anarchję w społeczeństwie, utrudniają odbudowę państwa, uniemożliwiając przez to rozwiązanie zagadnień społecznych".

W końcu nastąpiły produkcje muzykalno-wokalne i deklamacje, które uświetniły podniosłą uroczystość.

Katolicka prasa niemiecka o mowie Mussolini'ego i odpowiedzi Ojca św. Prasa zagraniczna w dalszym ciągu zajmuje się mową Mussolini'ego o traktacie laterańskim i odpowiedzią Ojca św.

Katolickie dzienniki niemieckie („Augsburger Postzeitung" № 116 z 22 bm.), podkreślając, że za przyjęciem traktatu padło 357 głosów przeciwko 2 (na ogólną liczbę 400), a za ustawami o małżeństwie i o zarządzie dóbr kościelnych 359 przeciwko 0, stwierdzają istnienie w parlamencie włoskim niewielkiej opozycji, mającej jakoby od pewnego czasu pewien wpływ na Mussolini'ego.

Jakkolwiekby się oceniało te dysonanse, wprowadzone przez pewne ustępy mowy Mussolini'ego, traktat laterański pozostaje faktem, z którym należy się liczyć. Obok układu, konkordatu i postanowień wykonawczych jest jeszcze wielka dziedzina podstawowych idei. Nie są one przedmiotem ustawodawstwa lub zawierania traktatów, lecz teologicznego i filozoficznego poznania. Dlatego może się wydawać, że Papież i Mussolini podjęli niejako wymianę zdań, która—zdaniem prasy—rozwinie się dalej. Mussolini zajął się publiczno-prawną i włosko-państwową stroną zagadnienia, by dojść stąd do koncepcji prawa w duchu faszystowskim. Papież, natomiast wziął za punkt wyjścia prawo naturalne i prawo Boskie i przeszedł do życia praktycznego, ograniczając się tylko do dziedziny wychowania. Już ta różnorodność podstawowych założeń czyni zrozumiałem nieporozumienie stron.

Gdy Papież mówił o obowiązku oraz prawie rodziny i Kościoła do wychowywania młodzieży i o roli państwa pod tym względem, państwa, które zajmuje tu dopiero trzecie miejsce gdy, mając na myśli faszystowskie organizacje młodzieży Balilla, pytał, co stałoby się, gdyby we wszystkich państwach postawiono za ideał wychowaniu gotowość do walki zbrojnej, to — zdaniem wspomnianego dziennika — myślał o zakazie katolickich stowarzyszeń młodzieży i przypomniał sobie zapewne wywody Mussolini'ego wypowiedziane przed kilku tygodniami na stadjonie.

Rozumie się samo przez się, że ani Papież ani Mussolini nie mają zamiaru wywoływania niepotrzebnie konfliktu. Kto zatem oczekiwałby wielkich, widocznych zatargów, ten łatwo się może zawieść w swoich wyrachowaniach. Znaczenie tego, co się obecnie dzieje we Włoszech, przekracza granice stosunków wewnętrzno-włoskich. Żywe, zupełnie usprawiedliwione zainteresowanie ze strony zagranicy w żadnym razie nie oznacza mieszania się w wewnętrzne sprawy włoskie. Jest to bowiem sprawa, która obchodzi cały świat chrześcijański. A jeżeli wymiana zdań rozwinie się dalej, to znaczenie tego faktu będzie równie wielkie dla całego świata, jak i dla Włoch.

Zjazd polskich i niemieckich katolików w Berlinie. W dniach od 21 do 24 maja rb. odbył się w Berlinie zjazd polskich i niemieckich katolików. Ze strony polskiej przybyli m. in. księża prałaci Maśliński i Gawlina, o. Rostworowski T. J., księżna Drucka-Lubecka, hr. Marja Sobańska, prof. Marjan Zdziechowski, prof. Leon Kłecki, red. Stanisław Sopicki (Głos Narodu), senjor „Odrodzenia" i in.; ze strony niemieckiej księża prała i Banaś i Lichtenberg, jako reprezentanci delegatury biskupi j, księża profesorowie Keller (uniwersytet fryburski), Brunner (Berlin), Hoffmann (Wrocław), oo. Muckermann i Noppel T. J., oraz o. Stratmann O. P. i in.

Życzenia zjazdowi przesłali m. in. Ks. Kardynał Prymas Dr. Hlond Ks. Nuncjusz Pacelli i ks. prał. Kaas.

Pierwszy referat wygłosił prof. dr. Schäfer z Berlina o historycznych reminiscencjach polsko-niemieckich na tle katolicyzmu. Ks. prałat Maśliński w świetnie opracowanym referacie wykazał położenie katolicyzmu w Polsce. Referat ten, który wywarł na niemieckich słuchaczach nadzwyczaj głębokie wrażenie, otwierając im nieznane dotąd horyzonty, zostanie w prasie niemieckiej opublikowany. Położenie katolicyzmu w Niemczech przedstawił o. Konstanty Noppel T. J. z Monachjum.

Dnia 23-go maja dr. Henryk Dębiński z Krakowa, senjor „Odrodzenia" wygłosił referat n. t.: „Kwestja polsko-niemiecka", w którym w spokojnej formie wykazał słuszność stanowiska polskiego w sprawie granic, Pomorza, mniejszości itp. Korreferentem był dr. R. Kuenzer, radca tajny legacyjny z Berlina

W sprawie duszpasterstwa niemieckiego w Polsce, podniesionej przez ks. prałata Lichtenberga, wykazał ks. prałat Gawlina, że pogłoski o krzywdzeniu niemieckich katolików na terenie duszpasterstwa w Polsce nie zgadzają się z prawdą. Pozatem ks. prał. Gawlina na podstawie dokumentów wykazał nieżyczliwe stanowisko katolickiej prasy niemieckiej wobec Episkopatu, duchowieństwa oraz katolicyzmu polskiego, domagając się rewizji katolickiej opinji niemieckiej.

O Fryderyk Muckermann T. J. wypowiedział się za ściślejszą współpracą polsko niemiecką na terenie katolicyzmu i prosił polskich uczestników o dostarczanie dzieł polskich w tłómaczeniu niemieckiem oraz o szerzenie ideologji poetów polskich, a przedewszystkiem Mickiewicza, w katolickiej prasie niemieckiej, która dotychczas za mało uwagi poświęca polskiemu życiu kulturalnemu.

Delegacja polska złożyła wizytę Ks. Nuncjuszowi Pacelli'emu i p. posłowi Knollowi.

Do zarządu wybrano ze strony polskiej: O. Rostworowskiego, prof. M. Zdziechowskiego, ze strony niemieckiej zaś: ks. pralata Lichtenberga i O. Stratmanna.

Do powstałej neutralnej komisji prasowej weszli: ze strony polskiej O. Roztworowski, ks. Gawlina oraz dr. Dembiński, ze strony niemieckiej. O. Muckermann T. J. i radca Kuenzer.

Błogosławieństwo papieskie dla katolickiej prasy w Polsce. W dniu 25 bm. — jak już donosiliśmy — Ojciec św. przyjął na godzinnej audjencji prywatnej JEm. Ks. Kardynała Kakowskiego. Pod koniec audjencji JEminencja przedstawil Papieżowi towarzyszących mu kapłanów, ks.ks. prałatów Roczkowskiego i Mystkowskiego, oraz ks. prof. dr. Z. Kozubskiego i p. W. Rago.

Ks. prof. Kozubski prosił Ojca św. o błogosławieństwo dla profesorów i słuchaczy Wydziału teologicznego Uniwersytetu Warszawskiego, ks. Mystkowski zaś o błogosławieństwo dla prasy katolickiej i dla Katolickiej Agencji Prasowej w Polsce. Ojciec św. raczył udzielić swego błogosławieństwa i w krótkiej rozmowie szczegółowo dopytywał się o stan i rozwój prasy i Akcji katolickiej w Warszawie.

Audjencje Pius XI zakończył staropolskiem pozdrowieniem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!", wygłoszonem po polsku.

Ojciec św. o pracy. Przyjmując przed kilku dniami pielgrzymkę robotników i robotnic francuskich, liczącą około 2.000 osób, Ojciec św. w bardzo serdecznem przemówieniu powiedział m. in.:

„Ale mamy jeszcze inny powód cieszyć się widokiem tej wspaniałej pielgrzymki, zebranej przed Naszemi oczyma. Oto, że reprezentujecie tu Francję pracy — pracy, jaką wy pojmujecie i wykonujecie. Widok pracy zawsze napełniał Nasze serce bardzo miłemi wrażeniami. Odczuwaliśmy te wrażenia, gdy przed kilku dniami trzy tysiące robotników metalurgicznych z bezpośredniego sąsiedztwa Rzymu przybyło do Nas w pielgrzymce, i podobnie, gdy w czasie roku świętego tyle grup i pielgrzymek robotników, w tysiącach i dziesiątkach tysięcy, przybywało szukać w Rzymie uświęcenia dusz.

Tak, praca zawsze dostarcza Nam szlachetnego widoku i za każdym razem, gdy ją obserwujemy, nie możemy nie dawać wyrazu swego szczególnego upodobania do niej i do pracowników.

Jeżeli jednak zjawia się przed nami praca taka, jaką wy rozumiecie i praktykujecie, praca rozumiana i praktykowana w najczystszym i najgłębszym duchu chrześcijaństwa, wówczas zaprawdę serce Nasze wypełnia obfitość radości. Wówczas nie możemy powstrzymać się od słów: „Cześć pracy, która usprawiedliwia życie i która dostarcza mu środków utrzymania, pracy, która daje duszy zadowolenie i najszlachetniejsze radości! Cześć pracy, będącej równocześnie przez Boga ustanowioną ekspiacją za grzechy ludzkości oraz zbiorową i syntetyczną praktyką cnót najwyższych! Cześć

pracy, która uszlachetnia życie ludzkie i, jeszcze bardziej, życie chrześcijańskie! Cześć pracy, uczczonej, wywyższonej i uwielbionej przez Boskiego Zbawcę, przez Syna Bożego, który poświęcił pracy prawie całe swoje życie i który uczynił z niej jeden z najpotężniejszych środków naszego Odkupienia powszechnego! Cześć pracy!"

Kościół, ta wielka matka wszystkich, ta nieporównana mistrzyni ludzi której wspaniałą manifestację wobec całej ludzkości sławi się dzisiaj, ten, Kościół uczy nas oceniać sprawiedliwie pracę i czynić z niej środek podniesienia moralnego i uświęcenia.

Pracujcie więc drodzy Synowie i drogie Córki, lecz bez żadnej wątpliwości i bez żadnej bojaźni; ufajcie tej Matce, tej Mistrzyni, tej Wychowawczyni, którą jest Kościół. On zabroni duszom waszym przyłączenia się do tej strasznej filozofji, która kwestje społeczne, te kwestje tak bardzo ludzkie, chciałaby rozwiązać w sposób tak nieludzki, t. j przez twardą i ostrą konkurencję, przez okrutną walkę o życie, przez brutalną selekcję, przez jeszcze brutalniejsze usuwanie słabych przez silnych Nie, podobne doktryny nigdy nie znajdą tu najmniejszego pobłażania, ani też te, które jednostkę chciałyby unicestwić w zbiorowości, podczas gdy wszystko powinno służyć podniesieniu każdej duszy, podczas, gdy Zbawca nasz pragnął zbawić wszystkie dusze, dając za każdą z nich swoją Krew, ofiarując i przygotowując wszystkie skarby życia duchowego".

Zażydzenie handlu polskiego w cyfrach. Strukturę ekonomiczną ludności polskiej ilustrują interesujące dane statystyczne Głównego Urzędu Statystycznego oparte na spisie ludności z roku 1921. Dotyczą one 13-tu województw z wyłączeniem województw poznańskiego, śląskiego, pomorskiego i ziemi wileńskiej.

Okazuje się więc, że na 100 osób utrzymywało się w Polsce z rolnictwa 64.3 ogółu ludności, a 5.7 żydów; z przemysłu i rzemiosła 14.9 ogółu ludności i 34.1 żydów; z handlu 9 5 i 41.2 żydów, z innych zawodów 11.3 ogółu ludności, a 19 żydów.

Opanowanie handlu, przemysłu i rzemiosła przez żydów występuje jeszcze plastyczniej w zestawieniu cyfr bezwzględnych w poszczególnych gałęziach życia gospodarczego. Na terenie tedy wymienionych 13 tu województw utrzymuje się z rolnictwa 14,706.054 osób, w tej liczbie 1554.569 żydów, czyli 1 procent. Z przemysłu i rzemiosła żyje 2.999.837 osób, w czem 924.235 żydów stanowiący h tu 38 procent Z handlu utrzymuje się ogółem 1.460.380 osób, z czego 1,113.889 żydów, czyli 76 3 proc., z zawodów wolnych 2,686.779 osób, z tego 515.453 żydów, a więc 19 procent.

Cyfry te są niesłychanie wymowne, o ile idzie o przemysł, a zwłaszcza o handel, który w olbrzymiej większości jest w rękach żydowskich Żydzi unikają zawodu rolniczego, wobec faktu, że praca tam jest ciężka i mniej rentowna, garną się natomiast masowo do handlu i przemysłu dających zarobki łatwe i wysokie. Ponadto ludność polska utrzymująca się z handlu — w większości jest zajęta jako siły pomocnicze u samodzielnych przedsiębiorców i procent tych ostatnich wypada znowu rażąco na niekorzyść elementu polskiego. Na 100 bowiem ludzi zawodowo czynnych a utrzymujących się z handlu, było u ogółu ludności 38 osób, u żydów 77.

Kupiectwo żydowskie znajduje wreszcie silne oparcie w całej sieci spółdzielni kredytowych zorganizowanych—jak podaje żydowski „Przegląd Spółdzielczy"—w dwu związkach rewizyjnych, a mianowicie w „Żydowskim Związku Towarzystw Spółdzielczych w Polsce" z siedzibą w Warszawie i w „Powszechnym Związku na wzajemnej pomocy opartych spółdzielni we Lwowie". W najbliższym czasie, bo jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca ma rozpocząć działalność wielki żydowski bank spółdzielczy we Lwowie jako centralna instytucja finansowa dla spółdzielni kupieckich wchodzących w skład lwowskiego związku rewizyjnego. „Tworzymy instytucję finansową—pisze w tym samym żydowskim „Przeglądzie" poseł Rosmarin—mającą być zaczątkiem wielkiej akcji w kierunku wzmocnienia żydowskiego życia spółdzielczego w Polsce. Zdecydowani jesteśmy na podjęcie wszelkich kroków, aby instytucji naszej zapewnić zdrową przyszłość".